Rocznik II. Kraków, 1 i 15 stycznia 1899. Nr. 25 i 26.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Z NOWYM ROKIEM.

Dwa lata już upłynęło od chwili założenia Klubu konserwatywnego w Krakowie, od roku już wydajemy niniejsze pismo.

Zamiarem założycieli Klubu nie było zabranie się odrazu do czynnej pracy społecznej, wzięcie bezpośredniego udziału na polu praktycznej polityki.

Bez należytego przygotowania, bez gruntownego zbadania wszystkich rzucających się w oczy objawów społecznych, bez krytycznego ocenienia dróg i środków, które naprawę w stosunkach i urządzeniach krajowych przynieść mogą, bez wyrobienia się całego szeregu inteligentnych jednostek i wspólnego przygotowania się do publicznego życia, niepodobna było stawiać programów, by z nimi wkroczyć na pole praktycznej działalności politycznej.

Lecz z pewną dumą zaznaczyć musimy, że dwuletnia nasza działalność nie była całkiem bezowocną. Zdołaliśmy zgromadzić pod sztandarem konserwatyzmu liczny zastęp inteligentnych jednostek i wspólnymi siłami stworzyć ognisko ruchu umysłowego, stworzyć w swoim rodzaju zawiązek szkoły politycznej zastósowanej do potrzeb czynnej pracy publicznej w naszym kraju.

W pogadankach, odczytach, wśród częstych ożywionych dyskusyj, krzewiło się życie, dojrzewała świadomość najistotniejszych potrzeb społeczeństwa, formułował się program działalności w kraju, działalności w interesie nie poszczególnych, lecz wszystkich klas społecznych, nasuwał się przed oczy ten wyższy i objektywniejszy punkt widzenia, który ze stanowiska ogólno-krajowego, ze stanowiska rozwoju i postępu całego społeczeństwa oceniał uprawnione postulaty poszczególnych klas społecznych i stronnictw.

Z chwilą gdy stanęliśmy na tem ogólno-krajowem stanowisku, uczuliśmy, że sama praca przygotowawcza już nam nie wystarcza, że potrzeby chwili i poczucie obowiązku obywatelskiego pchają nas do czynnego działania. Uczuliśmy, że w dotychczasowych ramach już nam za ciasno, że trzeba nam wyjść już poza mury Krakowa i najbliższych okolic i wezwać jak najszersze koła w całym kraju do przystąpienia i poddania się organizacyi wielkiego stronnictwa, stronnictwa porządku społecznego, społecznej pracy i postępu.

Lecz takie wezwanie nietylko od nas młodszych wyjść powinno, lecz razem i łącznie z nami od tych co sztandar narodowy i katolicki, co sztandar rozumnego konserwatyzmu dzierżą od lat trzydziestu, co chociaż w działalności politycznej nie uniknęli błędów, choć nie wszyscy znaczenie i uprawnienie nowych prądów i ruchów społecznych ocenili należycie, mają jednak za sobą kilkadziesiąt lat usilnej i pełnej poświęcenia zasługi dla kraju, nie słabnącej nigdy wśród zmieniających się warunków, bo podjętej w imię jednej wielkiej idei, która i nas ożywia.

Więc razem z nimi chcemy stanąć do pracy nad społecznem, ekonomicznem i politycznem odrodzeniem naszego społeczeństwa, nad przygotowaniem zaspokojenia tych wszystkich uprawnionych postulatów poszczególnych klas społecznych, których wypełnienie z ogólnem dobrem kraju i najwyższym interesem narodu da się pogodzić.

Dla osiągnięcia zaś tych celów trzeba przekształcenia stronnictwa konserwatywnego, trzeba szerokiej i silnej organizacyi. Szerokiej, by każdy Polak i katolik, każdy kto w przeciwstawieniu do przewrotowców na gruncie legalnym stoi, mógł do organizacyi należeć; silnej bo na subordynacyi, na posłuszeństwie w działaniu politycznem opartej.

W ten sposób zorganizowane stronnictwo musi opierać się na podstawach dobremi tradycyami narodowemi wskazanych i tych podstaw bronić. Więc bronić wiary i narodowości, bronić ziemi polskiej, bronić i utrzymać istniejący nie od dziś porządek społeczny, utrzymać i wzmacniać powagę legalnych władz, tak duchownych jak świeckich.

Stronnictwo musi mieć swój wytknięty kierunek i temu kierunkowi pozostać wierne. Więc oparte na zasadzie narodowo-zachowawczej musi być zarazem postępowem, dążyć do społecznego postępu, do spotęgowania na wszystkich polach naszego narodowego życia. Powinno być przytem demokratycznem t. j. dążyć do zapewnienia każdej klasie społecznej, każdej jednostce równych społecznych

warunków rozwoju, musi być wreszcie antyliberalnem, musi uznawać, że nie w bezwzględnej politycznej i ekonomicznej wolności jednostki, lecz w ściśle zorganizowanej działalności społecznej szukać należy drogi do jak największego społecznego rozwoju.

Stronnictwo konserwatywne musi mieć swój program krajowy, program przyszłej działalności w kraju przedewszystkiem i tej działalności całą swą siłę poświęcić. Bo i działalność nasza na zewnątrz, bo skuteczność usiłowań naszej narodowej reprezentacyi w Wiedniu przedewszystkiem od ukształtowania się stosunków krajowych zawisła. Bo wszelkie wzmocnienie węzłów łączących klasy społeczne w naszym kraju w celu nadania naszemu społeczeństwu większej siły i większej odporności, bo wszelki postęp w kraju musi i na zewnątrz wzmocnić nasze stanowisko, musi nadać i naszemu Kołu polskiemu tę większą pewność siebie i stanowczość, która wśród orgii narodowych nienawiści i załamowania centralnego źródła ustawodawczego potrafi wyzyskać dla kraju przedłużające się chwile szamotania się wrogich nam stronnictw i z bezsilności parlamentu centralnego odpowiedne konsekwencye w kierunku decentralizacyi i programu autonomicznego wyciągnąć.

Lecz by to naszej reprezentacyi umożliwić, trzeba usilnej i energicznej akcyi w kraju.

Bo jak nam wszystkim wiadomo, nasze położenie ekonomiczne jest nader opłakane, a zaostrzone rzeczywistą nędzą i przewrotową agitacyą przeciwieństwa społeczne stawiają nas wobec słabości naszej administracyi w tem położeniu, że nie jesteśmy pewni czy może w najbliższej przyszłości nie wybuchną gdziekolwiek w kraju nowe groźne rozruchy, że nie jesteśmy pewni czy najbliższe wybory nie wyrzucą znów na wierzch nowych, jeszcze szkodliwszych mętów społecznych, czy nie zapełnią ław parlamentarnych a może i sejmowych liczniejszą gromadką takich ludzi, jak ci co świeżo w Wiedniu nawet u naszych wrogów stali się przedmiotem pogardy i pośmiewiska!

Czy Koło polskie nie wyjdzie z nowych wyborów w bardziej jeszcze przerzedzonych szeregach, czy nad milionem ciemnych umysłów nie uda się znów zapanować takim agitatorom, co będą mieć jeszcze mniej wstydu w oczach niż ci teraźniejsi obrońcy ludu, co nic więcej tylko spłacenie długów chłopskich przez rząd obiecują. Nie wiemy, nie jesteśmy pewni czy nie będzie gorzej, czy i w sejmie naszym opozycya nie będzie silniejszą niż teraz. A skoro nie jesteśmy pewni, więc rozum i obowiązek nakazuje zabrać się teraz odrazu do pracy w celu przeprowadzenia najpilniejszych reform społecznych.

A do takich należy w pierwszym rzędzie reforma administracyjna. Z tem nie możemy czekać aż wezmą w kraju górę żywioły przewrotowe. Nasze urządzenia administracyjne doprowadziły kraj przez lat 30-ci do zupełnej prawie anarchii administracyjnej. W naszych urzędach gminnych nie ma poprostu żadnej działalności, jest to nic, jest to nawet zbyt biała karta, bo na niej samowola jednostek robi jakie chce plamy i kleksy. Rady powiatowe o ile polityka lub antagonizmy osobiste nie nadużywają tych instytucyj, o ile mają na czele wyjątkowych ludzi, robią jeszcze coś, choć znaczna część pracy w nie włożonej równa się uciążliwością i skutecznością pracy Syzyfa.

Rządowe władze administracyjne po powiatach przedstawiają, na ogół biorąc, obraz coraz większego zaniedbania wszelkiej administracyi i coraz szybszego upadku wszelkiej powagi i wpływu. Zamiast administrowania praktykuje się w ogromnej większości starostw tylko załatwianie a właściwie spychanie kawałków:

»Odstępuje się do uzupełnienia«, »Odstępuje się do zaopiniowania Radzie powiatowej, Zwierzchności gminnej lub Przełożeństwu obszaru«, »Odracza się do urzędowego przypomnienia za tyle a tyle miesięcy« oto są najczęstsze sposoby spychania kawałków na razie, by w peryodycznych sprawozdaniach nie wykazać zaległości.

Stan ten pogorszył się jeszcze w ostatnich czasach, bo wskutek braku widoków szybkiego awansu w służbie administracyjnej, a otworzenia się pomyślnych na razie widoków w sądzie, daje się czuć wielki brak młodych sił wstępujących do służby administracyjnej. Dlatego po powiatach gdzie powinno być 4 lub 5-ciu, jest 2 lub 3 urzędników konceptowych. Ci więc nie mają poprostu czasu myśleć o jakiejkolwiek administracyi, zadowoleni, jeżeli formalnie tylko zdołają załatwić sprawy, nie mając możności dbać o to, jak w rzeczywistości sprawa wykonaną będzie. Byle tylko nie wykazać zaległości, bo to przeszkadza w awansie. Administracya może sobie leżeć odłogiem, bo o to nikt się nie upomni. Po za tem odbywa się bardzo gorliwie wymiar i ściąganie podatków, rekrutacya, czasem wyda się zaufanym żydom parę konsensów na wyszynki trunków słodzonych i na więcej, z powodu kilkudziesięciu tysięcy »kawałków«, nie ma czasu.

W ten sposób prowadzi się administracyą bez istotnego pożytku i bez skutku, albowiem bez wykonania jej zadań. Nasze urzędy powiatowe podobne są czasem do tych wiatraków, które ciągle obracają skrzydłami, a nie zawsze mielą. Namiestnictwo zaś, które już w r. 1871 jeden z największych mężów stanu nazwał »wielkim, ale pustym młynem«, jest przykładem, jak się pytluje sprawy tylko na papierze, wydaje okólniki i przepisy, których z braku lokalnych organów egzekutywy nikt należycie nie wykonywa i wykonać nigdy nie jest w stanie.

Prawda, że namiestnik wyjednał w ostatnich czasach powiększenie sił administracyjnych o paru radców dworu, kilkunastu radców namiestnictwa, oraz jeszcze jedno nowe starostwo. Ale to paliatyw, który tylko koszta zwiększy a nie wiele pomoże.

Od obecnego namiestnika co do którego nie możemy mieć wątpliwości, że ani wytrawnego sądu, ani

dobrej woli, ani znajomości stosunków krajowych mu nie brakuje, który w niedługim przeciągu czasu swych rządów dał już dowód, że nie brak mu ani odwagi, ani energii do powzięcia męskich postanowień i czynów, od tego namiestnika spodziewamy się czegoś więcej jak takich połowicznych środków zaradczych. Spodziewamy się rządowego przedłożenia o reformie administracyjnej, lub przynajmniej w najbliższej przyszłości projektu ustawy gminnej.

Wszak jeszcze przed 3 laty uchwalił sejm na wniosek Dunajewskiego wezwać rząd, by projekt reformy gminnej w jak najkrótszym czasie sejmowi przedłożył. Marszałek krajowy w swej zagajającej sejm mowie obiecał załatwienie sprawy reformy gminnej przed upływem bieżącego sześciolecia.

Czyż nie należałoby teraz przypomnieć w sejmie marszałkowi krajowemu jego obietnicę, a Wysokiemu Rządowi jego obowiązek?!

Lecz w sprawie reformy gminnej musimy się i w łonie większości sejmowej, w łonie unii konserwatywnej liczyć z niechęcią do wszelkiej zmiany ze strony tych najskrajniejszych konserwatystów wschodnio-galicyjskich, którzy dotychczas w tej sprawie stali na gruncie przysłowia »Naj bude jak buwało« bo wiedzieli, że do potrzeb społeczeństwa zastósowana reforma gminna zmusi ich do wyjścia z wygodnego łoża dotychczasowej apatyi i podjęcia się ciężkiej i żmudnej pracy w gminie. Wierzymy jednak także, że z chwilą, gdy z naszej strony wyjdzie jasne i z głębi przekonania płynące ostrzeżenie: *„Ne quid respublica detrimenti capiat“* zbudzą się i wschodnio-galicyjscy obywatele i poświęcą ochotnie kwestye własnej wygody, by spełnić swój obywatelski obowiązek dla dobra swego kraju.

A dalej sprawa reform agrarnych! Z tem także czekać nie możemy, bo rozpaczliwy już podział własności ziemskiej i rozdrobnienie postępuje coraz bardziej, rośnie nędza i przez to niezadowolenie najszerszych mas ludowych; wzmaga się i agitacya tych, którzy na głód, nędzę i ciemnotę milionów spekulują dla swej osobistej korzyści i wyniesienia.

A oprócz tych dwóch najważniejszych ileżto jeszcze bardzo doniosłych i pilnych spraw do załatwienia w sejmie. Bo w tem zgadzamy się zupełnie z posłem Szczepanowskim, że powinniśmy niczego nie zaniedbać, by nowe i obfite źródła dochodów krajowych wynaleść, bo trzeba nam prowadzić gospodarstwo nakładowe w kraju na dziesięćkroć większą skalę, niż dotąd. Część gmin w kraju nie ma jeszcze szkół ludowych. Nauczyciele źle dotowani, więc brak sił nauczycielskich zarówno ilościowo jak i jakościowo. Ciągły jeszcze brak szkół handlowych i przemysłowych i w ogóle szkół zawodowych w kraju, gdzie na 100 urzędników przypada jeden inżynier, gdzie lekarze są specyalistami od wodociągów, dentyści dyrektorami teatrów, gdzie inżynierowie rwą zęby, a rolnicy na małych folwarkach urastają na wielkie powagi finansowe na szkodę naszych finansowych instytucyj, gdzie nieliczne fachowe jednostki powszechny dyletantyzm z obawy krytyki na bok usuwa, gdzie do niedawna świadectwo ukończenia szkoły rolniczej było największą przeszkodą do osiągnięcia posady prywatnego rządcy dóbr.

A dalej brak przemysłu fabrycznego, brak zastósowanej do rozległości i potrzeb kraju sieci dróg bitych i kolei lokalnych, brak szerszych chrześcijańskich organizacyi handlowych.

Lecz to wszystko są *pia desideria* tak długo, dopóki państwo nie odstąpi krajowi znaczniejszej części swoich dochodów, dopóki nie wywalczymy sobie szerszej autonomii podatkowej.

Lecz gdy podjęcie programu szerszego gospodarstwa nakładowego w kraju jest na razie do wykonania trudnem, to za to jakież wdzięczne pole pracy otwiera się przed nami po za sejmem, w kraju, we wszystkich wsiach i miasteczkach. Otwiera się tu przed nami możność stopniowego odzyskiwania zaufania ludności włościańskiej przez podjęcie tych postulatów szerokich mas ludowych, których wypełnienie na pożytek wszystkim klasom i całemu krajowi wyjść musi!

Więc śmiało postawić nam hasło »p r e c z z l i c h w ą n a w s i i w m i a s t e c z k a c h«, więc zabrać się czynniej do opieki nad kasami pożyczkowemi po gminach, więc organizować wszędzie kasy Raifeisena, oraz kasy oszczędności po powiatach. Więc starajmy się ująć w swe ręce kasy zaliczkowe po miastach i uzyskać przeważny wpływ na »Związek stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych«, który nie wiadomo dlaczego wypuściliśmy ze swych rąk.

Więc pracujmy intenzywniej w okręgowych towarzystwach rolniczych, łącząc je w okręgach z zarządami Kółek rolniczych. Za pomocą tych ostatnich organizujmy chrześcijańskie sklepiki wiejskie. Z własnej inicyatywy dążmy do usunięcia wyzyskiwaczy z karczem i myt.

W tej pracy, w tych usiłowaniach będziemy w nieustannem zetknięciu z ludnością włościańską, która z biegiem lat choćby zrozumie, że choć nie szafujemy obietnicami, ale dajemy swą pracę i siły, a dodatnie i namacalne rezultaty naszej pracy przekonają, że lepiej iść z nami.

Dla ludności zaś robotniczej większych miast należy kontynuować zaczętą już działalność i popierać akcyę Jezuitów. Sprawa budowy tanich a zdrowych mieszkań robotniczych, sprawa oddania w lepsze i odpowiedniejsze ręce zarządu kas chorych powinna między nami znaleść czynne i usilne poparcie.

To wszystko możemy wykonać, dobrych chęci i sił mamy na to dosyć, byle tylko wytrwałości w pracy nam nie brakło.

Bo nie dość agitatorów przewrotu zwalczać w pismach, których szeroki ogół ludności nie czyta. Nie dość ich zwalczać z trybuny parlamentarnej. Lecz trzeba zwalczać na każdem miejscu w kraju nietylko słowem, ale przedewszystkiem dodatnią i wytrwałą pracą. Nie przed samemi dopiero wyborami, ale już teraz i ciągle trzeba działać tak, jak zwykli byliśmy działać dopiero w okresie przedwyborczym.

A na to trzeba silnej i szerokiej organizacyi. My jesteśmy słabym, ale jedynym zawiązkiem takiej organizacyi, chcemy więc przyłożyć rękę do utworzenia na wielkie rozmiary, dla potrzeb czynnej, praktycznej polityki tego, cośmy dla wzajemnego kształcenia się na małą skalę utworzyli.

A gdyby się to nawet miało nie udać, gdyby nawet powszechna apatya okazała się nie do pokonania, gdyby się okazała u ogółu inteligencyi silniejszą niż zdrowy rozum, niż poczucie obywatelskiego obowiązku, to przynajmniej w sumieniu będziemy spokojni, że zrobiwszy zawiązek, nie zamknęliśmy się w nim samolubnie, że podjąwszy się pracy nie ustaliśmy w połowie drogi, lecz próbowaliśmy i sami dalej pójść i innych za sobą pociągnąć. *Jan Hupka.*

Nowa próba filozoficznego traktowania kwestyi socyalnej.

(Die Sociale Frage im Lichte der Philosophie. Vorlesungen über Socialphilosophie und ihre Geschichte. Von Dr. Ludwig Stein, Professor der Philosophie an der Universität Bern. Stuttgart 1897, str. 791. 8-o).

(Ciąg dalszy. — Patrz rocznik I. Nr. 23 i 24 „Ruchu Społecznego".)

III.

Jak już poprzednio wspomniano, uważa autor rozpatrywanego tu dzieła rodzinę i własność za naturalne wytwory ewolucyi ludzkiego gatunku i wykazuje, że ustalanie się, zacieśnianie i konsekwentny rozwój tych instytucyj są objawami nieodłącznymi od wszelkiego postępu ludzkiej kultury. Nie kwestyonując w zasadzie tego wyniku, staraliśmy się uzyskać dla niego ściślejszą formułę a zarazem mocniejsze podstawy przez wypełnienie ważnej luki w wywodach Dra Steina pochodzącej ztąd, że nie uwzględnił w należytej mierze **psychicznych motywów** powstania i ugruntowania rodziny i własności. Te czynniki wewnętrzne, w społeczno-duchowem życiu ludzkiem tkwiące, zaważyły, jak tego dowieść było usiłowaniem piszącego, w sposób bardziej stanowczy i istotny na szali, aniżeli czysto materyalny, egoistyczny interes i przewaga fizyczna pewnych osobników czy grup. Dążność do wywalczenia przewagi przez pewne wyobrażenia nad innemi wystąpiła już bardzo wcześnie, a pierwszem widomem następstwem i objawem tej walki wyobrażeń był popęd do zawładnięcia nad rzeczami i nad innymi ludźmi, i on to wycisnął swoje najstarsze, surowe piętna na pierwotnej organizacyi społeczeństw tak w stosunkach publiczno- jak prywatno-prawnych, a więc i w ukształtowaniu rodziny i własności pod znakiem okkupacyi przez silniejszego. Gdy jednak trwałość tak stworzonego stanu rzeczy zależała od chwilowego stosunku sił, nie mogły i instytucye, składające się nań, nabyć sankcyi nietykalności w mniemaniu ogółu, t. j. charakteru prawnego, dopóki w społecznej atmosferze duchowej nie wzbiły się w górę i temsamem wpływem swym nie weszły w grę pewne wyobrażenia powszechne, wytykające stałą, określoną racyę bytu i cel pewnym stosunkom władania bez względu na to, kto tę władzę posiadał.

Źródło takich norm, uświęcających w pojęciu ogółu władzę nad rzeczami i osobami do związku rodzinnego należącemi, tkwi zdaniem naszem w wierzeniach religijnych, pod których skrzydłami kiełkowało całe życie duchowe człowieka pierwotnego, zanim z tego wspólnego pnia wydzieliły się odnogi pojęć etycznych, aspiracyi estetycznych i umysłowych. Dr Stein przyznaje też działaniu owych wierzeń na stosunki społeczne w zaraniu kultury rolę bardzo znaczącą. Nie ocenił jednak i nie objął całej rzeczywistej rozległości i przenikliwości wpływów pierwiastku religijnego na powstanie i dalsze koleje kwestyi społecznej. Religia człowieka przedhistorycznego to w jego oczach przedewszystkiem i niemal wyłączne uczucie strachu i zależności wobec potęg, których człowiek ten zwykłymi środkami walki o byt do swojej woli i interesów nagiąć nie czuł się w możności, a dlatego najrozmaitsze wymyślał sposoby zjednania ich sobie. Niewątpliwie pobudki takie egoistyczne **między innemi** działały i one już wiele prawnych sankcyj i urządzeń tłómaczą. Czy gdy w rzeczach pewnych przypuszczał człowiek tajemne a jemu groźne siły i ochraniał je magicznem »tabu«, czy gdy znów inne przedmioty ofiarowywał lub zastrzegał na rzecz, względnie na cześć Bóstwa, chcąc je sobie zjednać albo przebłagać, działając według analogii stosunków ludzi między sobą, przygotowywał temsamem odwrotnie analogiczne działanie takich bezwzględnych sankcyj nietykalności w jego praktykach religijnych na praktyki prawno-społeczne dnia powszedniego. Nie wiem, czy Dr Stein uznałby to tłómaczenie nietykalności w znaczeniu prawnem za uzasadnione naturalną konsekwencyą uczuć i zachowania się człowieka pierwotnego wobec wyższych potęg, to jednak stwierdzić można stanowczo, że nietylko wszystkie bezwarunkowe nakazy i zakazy społeczne, ale nawet i warunkowo obowiązująca moc umów, miały pierwsze szersze zastosowanie w zakresie zewnętrznych objawów życia religijnego i tam nabrały owej mocy uroku świętości i bezwzględności, która następnie udzieliła się normom prawnym w ściślejszem znaczeniu tego słowa. Niemniej pewnem jest, że i wiara w byt pozagro-

bowy była brzemienną w następstwa natury społeczno-prawnej i to wielkiej wagi. Powstały pod jej wpływem pietyzm i cześć dla zmarłych przodków, które u bardzo wielu ludów przerodziły się w formalny kult dla osób, ich resztek cielesnych i pokrywających je grobów, a to wszystko nietylko zacieśniło węzły codziennych stosunków familijnych i współrodowych, ale także, jak to już podniósł Fustel de Coulanges, sprowadzało dążność do utrzymania własności ziemi w jednym rodzie, mającym tego samego przodka ojczystego, i wywoływało odpowiednie temu celowi kształtowanie się prawa spadkowego.

Już ten ostatni szczegół dowodzi wymownie, że stanowisko Dra Steina upatrującego w socyalnem działaniu religii pierwotnych jedynie egoistyczne pobudki strachu i uczuć zależności jest bardzo a bardzo jednostronnie obrane i nie liczy się z różnorodnością sprężyn psychicznych w skomplikowanej, jak się zdaje, od samego początku naturze ludzkiej. Objawy czci oddawanej zmarłym przodkom, jak były z jednej strony bezwiednym niemal, jakoby elementarnym wylewem wrodzonych pociągów sympatyi i wdzięczności, tak z drugiej strony ściślejszą zadzierżgiwały spójnię między pozostałymi przy życiu. Miłością i pamiętaniem o zmarłych umacniała się solidarność między żywymi i odwrotnie. Podkreślmy ten fakt, który posłuży między innymi w dalszym ciągu za broń do polemiki z poglądem Dra Steina na warunki socyalnego z powodzeniem posłannictwa religii w obecnej chwili i w przewidzialnej przyszłości.

Dzieje religii odsłaniają taką rozmaitość systemów, iż nader subtelnego i objektywnego rozbioru potrzeba na to, ażeby módz z nich wydzielić i w jakąś psychologicznie lub logicznie zgodną całość ująć to, co wszystkim tym systemom jest wspólne. Jednak pomimo tak daleko sięgających różnic, wyrosłych na gruncie odrębności rasowych, odmiennych warunków przyrodzonych i osobnych tradycyj historycznych, wszystkie religie zawierają, acz w nierównej dozie, właśnie w miarę swej wartości cywilizacyjnej jedne w wyższym, drugie w niższym stopniu, takie pierwiastki i formy życia duszy, które w najdoskonalszym systemie religijnym zupełnie świadomie, w innych mniej lub więcej żywo, ale zawsze przynajmniej instynktownie, objawiają dążność do złagodzenia szorstkich kolizyi między interesami egoistycznymi przez rozpęd dawany pociągom altruistycznym i rozwijanym przez nie zdolnościom objektywnego, t. j. bezinteresownego i sprawiedliwego sądu o stosunkach między ludźmi. Istotnie dwie w każdej religii zawarte, dopełniające się strony: praktyczno-socyalna i estetyczno- lub mistyczno-kontemplacyjna, mają tęsamą mniej lub więcej świadomą tendencyę: dostrojenie woli, uczuć i myśli jednostek do jakiegoś ogólnego porządku do czczenia pewnych symbolów, form i wyobraźni, i do przestrzegania w stosunkach z potęgami wyższemi prawideł uznawanych przez pewien ogół ludzi za nienaruszalne i cenne bez względu na czyjekolwiek osobiste cele i widoki. Pod socyalno-praktyczną stroną religii rozumiem wspólność gromadnie wykonywanego zewnętrznego kultu, który był niewątpliwie jedną z pierwszych i najskuteczniejszych dźwigni zrzeszania się ludzi i wędzidłem na wybryki gwałtu mogące zakłócić czynności obrzędowe. Praktyki religijne jednak, nawet u ludów pogrążonych w najbardziej zabobonnych formach bałwochwalstwa, jak fetyszyzm przedstawiają, przekonaniem piszącego, inny jeszcze niezmiernie ważny moment indywidualno-psychiczny, w którym tkwiły zarody rozwoju pojęć ekonomiczno-prawnych. Gdy człowiek starał sobie Bóstwo zjednać zapomocą składania ofiar lub innych czynności, zawierał, względnie wykonywał rodzaj milczącego a nieraz nawet wyraźnego zobowiązania się ze spodziewaną wzajemnością i odpłatą po drugiej stronie, a więc stosunek jego do Bóstwa przybierał bardzo często w jego świadomości charakter umowy ze wszystkimi jej naturalnymi postulatami, jak słuszność warunków i rzetelność w ich dotrzymaniu. Zanim etyczny i umysłowy poziom ludzi podniósł się do tego stopnia, że oni między sobą o cośkolwiek na seryo umawiać się byli zdolni, t. j. umieli i chcieli, już w życiu religijnem powoli ich do tego uzdolnienia wykształcała i zaprawiała codzienna niemal praktyka. Owoce takich przymierzy między człowiekiem a wyższą potęgą, których pojęcie już bardzo jasno i wyraźnie sformułowane napotykamy n. p. w Starym Zakonie, okażą się jeszcze donioślejszymi dla rozwoju stosunków pożycia między ludźmi, gdy zważymy, iż tu także kryją się psychologiczne zarody pojęć o pracy i zasłudze, jako najbardziej uprawnionych i od krytyki bezpiecznych źródłach dobrobytu, zatem pośrednio zarazem zarody pojęcia sprawiedliwości społecznej.

Pierwotnie, o ile człowiek był zdolny do refleksyi nad tem pytaniem, co to jest własność, nie mógł w niej widzieć nic innego, jak tylko udały wynik użycia siły kierowanej wolą wykonywania władzy. Natomiast aby się w nim obudziło pytanie, czy ta zdobyta władza nad rzeczą jest faktem, z którym liczyć się i który oszczędzać należy bez względu na spodziewaną przez mającego ochotę do napaści korzyść lub szkodę, do tego potrzebnem było urobienie się wyobrażeń tego rodzaju, iżby treść pojęcia własności została przez nie wzbogaconą i żeby do nagiego faktu wykonywania władzy przyłączyły się w tem pojęciu inne cechy, wyjaśniające, pod jakimi warunkami, dlaczego i o ile władza ta ma być nietykalną. Przy powstaniu takich wyobrażeń ochraniających władzę nad rzeczami urokiem bezwzględnej sankcyi i określających bliżej warunki i granice tej sankcyi, niewątpliwie weszły w grę wierzenia i praktyka życia religijnego.

Człowiek zbrojny dziecięcą wiarą składał część zawładniętych przez siebie rzeczy w ofierze wyższym potęgom w najmocniejszem przekonaniu, że tymi objawami czci nietylko odwróci od siebie ich gniew, ale że tym sposobem zarazem pozyska sobie potężnych obrońców, którzy mu reszty jego

mienia zechcą i potrafią ustrzedz przed napaściami innych ludzi albo zwierząt i nieprzyjaznych żywiołów w przyrodzie i którzy go nadto wesprą w dalszych staraniach około zapewnienia egzystencyi sobie i swojej rodzinie. Gdy tego rodzaju wyobrażenia, nacechowane wysokim stopniem ufności w nadprzyrodzoną jakoby gwarancyę dla ludzkich zabiegów materyalnych i ich owoców się utrwaliły, skrystalizowało się i odróżniło pojęcie własności od innych czysto faktycznych władztw tem nadal od niej nieodłącznem określeniem, że jest ona prawem, t. j. pewnym obrębem wolnego działania, którego szanowanie i niepogwałcanie przez inne podmioty prawne przedstawia się jako ogólny nakaz, względnie zakaz społeczny. Powstanie idei, iż własność jest nietykalną, pozostaje przekonaniem piszącego w ścisłym związku z wiarą w ochronę użyczaną władzy człowieka nad rzeczami przez dobrze dlań usposobione Bóstwo. Nie kończył się jednak na tem niewątpliwy wpływ wierzeń religijnych na pierwsze zarody pojęć prawno-ekonomicznych. Jak wspomnieliśmy, wierze w ochronę nadprzyrodzoną ludzkiego mienia towarzyszy drogą naturalnego kojarzenia wyobrażeń wiara w takąż nadprzyrodzoną pomoc przy zdobywaniu mienia, użyczaną wówczas, jeżeli zachowanie się człowieka odpowiada woli Bóstwa. To nam tłómaczy bardzo rozwiniętą formalistykę w największej części pierwotnych praw zwyczajowych przy tych wszystkich okazyach, gdy jakieś prawo własności miało być na kogoś innego przelanem. Sam akt objęcia w posiadanie już nie wystarczał. Musiało się stać zadość różnym warunkom i formom, których pierwotne znaczenie religijno-rytualne, potrzeba wypełnienia pewnych wymagań Bóstwa, jest po dziśdzień jeszcze częstokroć wyraźne. Już ten pierwszy drzemiący w powyższych wyobrażeniach i praktykach przebłysk myśli, że własność nie może być nabytą, zwłaszcza od innego członka społeczeństwa, czystą samowolą i gwałtem, ale tylko przy zachowaniu form i przepisów ogólnego porządku, okazuje się faktem wagi olbrzymiej w kolejach rozwoju społecznego. Przy właściwem religiom pierwotnym pojmowaniu stosunku człowieka do wyższych potęg jako rodzaju umowy milczącej musiała w ślad za ową myślą pójść inna równie doniosła, iż każde zupełnie nowe nabycie własności (a więc nie owoców rzeczy już posiadanej) jest skutkiem zależnym od pewnych czynności osoby nabywającej, postawionych jej za warunek bądź przez same Bóstwo, bądź zarazem też przez innych ludzi, że zatem jedyną prawną rodzicielką nowego mienia może być tylko praca, i że ona to nowe mienie pracującemu stwarzać powinna na podstawie jego zasługi wobec jakiejś osoby idealnej, czy fizycznej, czy też zbioru osób, a więc wedle zasad słuszności.

Powyższego wywodu psychologicznego dążeniem było wykazać, że instytucyi własności niemożna traktować w duchu materyalistycznej historyozofii jako nagi fakt ekonomiczny i ślepy, fatalny wynik przewagi silniejszego, i że jej psychicznych motywów z całą z nich wynikającą prawno-pojęciową stroną własności nie godzi się lekceważyć i uważać ją za fenomen dodatkowy, który nie miał decydującego wpływu na rozwój społecznej struktury pod względem stosunków ekonomicznych między ludźmi. Przeciwnie nietrudno jest dowieść, że jak przy samem faktycznem powstaniu własności musiały z pobudkami samolubnemi współdziałać czysto-psychiczne, będące wypływem społecznej wymiany wyobrażeń, tak przy jej ukształtowaniu i określeniu prawnem, unormowaniu jej ochrony, sposobów nabywania i przelewania przez prawo zwyczajowe społeczeństw, już w bardzo obfitej i znacznej mierze działały wyobrażenia i praktyki idealnej, społeczno-duchowej sfery życia ludzkiego, a mianowicie treść tej sfery najpierwotniejsza, inne aspiracye jakoby w pączku w sobie mieszcząca, wierzenia religijne. Nie da się zaprzeczyć, że w tych wierzeniach i odpowiadających im praktykach, nawet u ludów wyznających monoteizm, ale dalekich jeszcze od tej wzniosłej zasady chrystyanizmu, ażeby miłować Najwyższą Doskonałość dla Niej Samej, — przeważały pobudki samolubne obok lęku przed bytem pozagrobowym. Jednak równolegle z niemi działały i w miarę konsekwentnego rozwoju wyobrażeń i uczuć religijnych rozrastały się pociągi natury altruistycznej, jak troska o swoich, t. j. przynależnych do rodziny, względnie do plemienia, sympatya z ich cierpieniami i radościami, a w ślad za tem zdolność do postawienia się w położeniu drugiego, uznania jego zalet i zasług, wogóle tego, co się każdemu należy, czyli zmysł sprawiedliwości. Tu, jak już wyżej napomknęliśmy, estetyczno-kontemplacyjna strona wierzeń religijnych, a zwłaszcza bardziej uduchowionych, głównie spełniała swoją wielką missyę, czy bowiem człowiek olśniony pięknością natury ubóstwiał siły jej, czy podziwiał jej objawy jako dzieło Jednego wielkiego Ducha, zawsze do pewnego stopnia upodobniał do siebie (»antropomorfizował«) i uosobiał przedmioty swojej czci i podziwu. Zjawiska potrącające najsilniej wrodzoną strunę wrażliwości na pewne formy stawały się drogą bezwiednej assocyacyi symbolami lub wyrazami pewnych, jako szczególnie cenne odczuwanych i uznawanych, stanów i własności duchowych. W ten sposób rozwój estetyczny szedł długo w parze z etycznym a bodźcem dla obu był każdy żywszy i szerszy rozrost kontempencyi religijnej, czy nad objawianiem się działalności Bożej, jak w monoteizmie, czy też nad stosunkami uosobionych i ubóstwianych poszczególnych sił przyrody, jak w mitologii politeistycznej.

Dla bliższego określenia stosunku zachodzącego między religijnym a społecznym rozwojem ludzkości niezmiernej wagi jest fakt, że im bardziej wyobrażenia o Bogu i bycie pozagrobowym są uduchowione, tem rozleglejszy, żywszy i skuteczniejszy wywierają wpływ na ustrój społeczny, a mianowicie na przeobrażenie stosunków majątkowych i rodzinnych między ludźmi w kierunku ideałów społe-

cznej sprawiedliwości i harmonii, a temsamem ku wyrugowaniu z tych stosunków wszelkich aktów przemocy, t. j. wywierania przewagi i wyzysku jednostek i grup fizycznie lub ekonomicznie silniejszych nad słabszemi. Gdzie Bóstwo jest pojęte naiwnie i materyalistycznie, jako istota, która zadawalnia się składanemi ofiarami i zewnętrznemi oznakami hołdu, tam cały system religijny zachowuje postawę neutralną i obojętną wobec pytań, jak ludzie zdobywają mienie, które następnie owemu Bóstwu oddają pod opiekę, jak urządzają swoje stosunki familijne, również pod strażą i sankcyą wyższych potęg pozostające, jak wreszcie pojmuje i wykonywa zadania swe pod względem obrony osób i mienia organ ich woli zbiorowej, państwo. Gdzie przeciwnie pod wpływem rozwiniętej kontemplacyi i szczęśliwego w niej współdziałania pobudek etycznych i estetycznych utrwaliło się przekonanie, że przedmiotem wiary i czci religijnej może być tylko Jedna, tak pod względem mądrości, dobroci jak potęgi swej najdoskonalsza Istota, wobec której największy mocarz i ostatni biedak mają tensam tytuł i tesame widoki uproszenia sobie Łaski i opieki, tam zarówno prawna jak faktyczna strona stosunków pożycia między ludźmi musi z czasem ulegać jak najdalej sięgającemu działaniu idei religijnych. Tam przedewszystkiem musi prędzej czy później z wyżej wskazanych zarodów wykształcić się jasno i wyraziście przeświadczenie, że wszelki przelew własności między ludźmi i wszelki podział jej przyrostu, o ile przyrost ten jest owocem wspólnej pracy, muszą się dokonywać nie na podstawie jakiejkolwiek fizycznej lub ekonomicznej przewagi, ale jedynie na zasadzie s ł u s z n o ś c i, p r o p o r c y o n a l n i e d o z a s ł u g i, t. j. w tym stopniu, w jakim każda jednostka do danego rezultatu się przyczyniła natężeniem sił, ich jakością i skutecznością, wreszcie nakładem swego mienia.

Tak formułuje też i Dr. Stein postulat sprawiedliwości społecznej i upatruje w zaspokojeniu tego wymagania konsekwentnem i powszechnem sedno kwestyi socyalnej. W tem jednak nie liczy się z kolejami i naturą społecznego rozwoju, że uważa uświadomienie się tego postulatu dopiero za owoc nowszych teoryj o prawie i państwie, a nadzieje gotującego się jego zdaniem tryumfu tych żądań w praktyce opiera głównie na bankructwie liberalnej doktryny ekonomicznej o zbawienności nieograniczonej konkurencyi, natomiast w przechowanych podziśdzień pierwiastkach psychicznych i socyalnych instytucyach życia religijnego nie widzi nic więcej, jak tylko pożądany na razie i warunkowo środek: broń do zwalczania z jednej strony kapitalistycznego egoizmu, zaś do hamowania po stronie przeciwnej brutalnych wybuchów pożądliwości mas. Autor nie żąda od religii i od Kościoła, z wyraźnemi alluzyami do katolicyzmu, niczego więcej jak, ażeby się ci przez niego za powołanych uznani pionierzy rozwiązania zagadnień socyalnych zrzekli wiary w byt czystoduchowy lub przynajmniej milcząco pozostawili wszystkie odnośne wyobrażenia na dalszym planie, porzucając naturalnie troskę o zbawienie dusz w przyszłem życiu — a w nagrodę za taką roztropną rezygnacyę danem będzie Kościołowi zjednoczyć pod znakami swymi wszystkich ludzi dobrej woli, żądnych powolnego i stopniowego przekształcenia w drodze legalnej stosunków prawno-ekonomicznych po myśli żądań społecznej sprawiedliwości bez naruszenia podstawowych instytucyj własności i rodziny. Nad doradzanymi przez autora środkami polityki socyalnej wypadnie jeszcze zastanowić się osobno. Tymczasem jednak zaznaczyć należy, że jak szczytem utopii jest przypuszczenie, iżby instytucya będąca nietylko nominalnie (co możnaby zastosować do wszystkich protestanckich i oddzielonych kościołów), ale w rzeczy samej Kościołem w rozumieniu katolickiem, mogła się zrzec tradycyjnej, dogmatycznej racyi swego bytu i nadal z takimsamym a nawet zdwojonym skutkiem działać — tak wszystkie a zbyt liczne wycieczki i utyskiwania autora nad rzekomo społecznie szkodliwem działaniem chrześciańskiego ascetyzmu są grzechem zarówno przeciw psychologii jak prawdzie dziejowej. O tem, czy i jak dalece »religia głosząca pogardę dla dóbr tego świata a temsamem obojętność dla kwestyi doczesnych«, polepszyła położenie wszystkich pracujących i ekonomicznie słabszych, dziś już rozprawiać niepotrzeba przed kimkolwiek nieco obeznanym z historyą. Zaś co do p s y c h i c z n e g o związku spirytualistycznych, etycznym i estetycznym idealizmem natchnionych wierzeń religijnych z rozwojem pojęć o instytucyach i formach pożycia społecznego wykazaliśmy już wyżej, że związek ten był najściślejszy, tak iż przejście od pojęcia własności, jako czysto faktycznej władzy do pojęcia jej jako prawa, tylko na słusznej podstawie nadal nabywać się mającego, dokonało się pod powolnym wpływem życia religijnego w miarę uduchowienia się jego wyobrażeń i oczyszczania się jego pobudek. Bez przesady można powiedzieć, że ideały społecznej sprawiedliwości i harmonii bez wiary w Byt duchowy alboby się wcale nie były zrodziły, albo miałyby w sobie tyle szczerości i mocy co pusty brzęk słów.

Dr. Witold Rubczyński.

Sprawozdanie
z posiedzenia Klubu Konserwatywnego
odbytego dnia 22-go grudnia 1898 roku.

Dnia 22 grudnia o godzinie 7 wieczorem odbyło się zwykłe zebranie Klubu konserwatywnogo, poświęcone tym razem omówieniu sytuacyi politycznej po odroczeniu parlamentu. Na zebranie to przybył tak liczny zastęp członków Klubu z pomiędzy reprezentantów inteligencyi miejskiej i obywatelstwa miejskiego oraz kilku gości, że sala, w której się posiedzenia zazwyczaj odbywają, zaledwie obecnych pomieścić mogła. Zebrani wybrali przewodniczącym dra prof. Ulanowskiego, który zagaił posiedzenie krótkiem przemówieniem.

Wszystkie przemówienia podajemy w streszczeniu.

Pierwszy zabrał głos poseł do Rady państwa i na Sejm krajowy Dr. Piotr Górski i przemówił jak następuje:

Nie ostatnia dyskusya w Kole polskiem, która stała się tak głośną w dziennikach, jest powodem dzisiejszego zebrania. Już w czerwcu przeszłego roku Klub konserwatywny odbył podobne zebranie przy udziale kilku posłów po zamknięciu Rady państwa. a Wydział Klubu konserwatywnego postanowił jeszcze w listopadzie, aby po odroczeniu Rady państwa przed świętami Bożego Narodzenia urządzić w łonie Klubu zebranie, poświęcone omówieniu sytuacyi politycznej. Skoro ostatnia dyskusya nabrała w dziennikarstwie tyle rozgłosu, przeto mówiąc o sytuacyi politycznej wogólności, poświęcić jej także muszę moje uwagi. Czynię to w tem przeświadczeniu, że w tem zgromadzeniu znajduje się tyle oceny położenia, tyle sądu trzeźwego, bez uprzedzenia, że my, posłowie, przybywamy tu nie po to, aby szukać uznania dla działalności Koła polskiego, ale aby szukać wymiany myśli i zapatrywań, że tu znajdziemy odźwierciedlenie życzeń i zapatrywań sfery inteligencyi, do której nie potrzeba przemawiać frazesami, ale której można przedstawić położenie przedmiotowo i spotkać się z należytem zrozumieniem rzeczy.

Jeżeliby kto stawiał kwestyą tak, że oto z jednej strony przedstawia się suma naszych postulatów, tego a tego żądamy, tego sobie życzymy aby było spełnione, tego kraj potrzebuje, to chcielibyśmy wprowadzić w życie, i równocześnie, jeżeliby ktoś sobie przedstawiał sytuacyę parlamentarną idealnie jakby być powinna, a z drugiej strony zestawił, jak dalece obecna sytuacya parlamentarna odbiega od tego, czem był dawniej parlament i jak on jest niepodobny do tego, czego my sobie od parlamentu życzymy — i dalej zestawił to wszystko czego kraj potrzebuje, a co nie zostało osiągnięte, to musi dojść do ujemnego wyniku.

Jeżeliby ktoś dalej powiedział, że jest wielka różnica między sumą postulatów, a osiągniętym wynikiem, i że ten minus należy uważać jako winę Koła polskiego, to takie rozumowanie nie zasługiwałoby wcale na odpowiedź. Byłaby w tem albo zła wiara, albo bezgraniczna naiwność i nieznajomość sytuacyi. Są w dzisiejszej sytuacyi przeszkody tak trudne do zwalczenia, są w samym ustroju parlamentaryzmu takie błędy, że ta machina prawodawcza staje się coraz cięższą i mniej produktywną, są objawy upadku parlamentaryzmu na całym świecie a że wśród zaognionej walki narodowościowej i obstrukcyi uniemożliwiającej wszelką pracę działalność Koła polskiego stała się jeszcze trudniejszą — za to wszystko odpowiedzialności brać nie możemy.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że w sejmie węgierskim, gdzie opozycya jest dziesięćkroć mniejsza, gdzie właściwie do skrajnej opozycyi należało tylko nieliczne grono posłów, tam dziesięćkroć razy większa i silniejsza prawica nie mogła przełamać opozycyi. Jeżeli nasza większość wynosi kilkanaście, a czasem tylko kilka głosów, to oczywiście na nas wina za to spadać nie może, że opozycyi nie przełamaliśmy. Jeżeli się jeszcze uwzględni i to, że ten parlament jest tak jak zaprzęg, który konie rozhukane unoszą bez cugli, że ma regulamin, który pozwala na wszelkie wybryki, to oczywiście trzeba nadludzkiego prawie wysilenia, aby można cokolwiekbądź, choćby najmniejszą rzecz w nim przeprowadzić.

Nie przeczę, że to cośmy przeprowadzili wyniesie o wiele mniej w porównaniu z tem, co osiągnęło Koło polskie w ostatnich sześciu latach. Ale od dwóch lat stanęła maszyna parlamentarna. Parlamentaryzm wogólności wykazuje coraz mniejsze rezultaty na całym świecie i upada. Upada w Francyi, we Włoszech, w Węgrzech. Jedna tylko Anglia stanowi wyjątek. Nadto u nas zachodzi jeszcze ten moment, że parlament jest przykładem pewnego rozstroju, że nieporządek idzie z góry. Wskutek tego w pewnych sferach nietylko konserwatywnych pojawia się zapatrywanie, że możeby było dość tego parlamentaryzmu, że on jest przyczyną anarchii i umożliwia rozwój prądów przewrotu, i taki, jak jest w Austryi, jest tylko powodem bezkarności i nieporządku.

Wskutek tego dużo ludzi stawia sobie pytanie, czyby nie było korzystniejszem dla państwa i dla naszego kraju, żeby te instytucye konstytucyjne i parlamentarne, skoro nie mogą być wyzyskane dla rzeczy pożytecznych i są tylko rodzajem areny popisu i tryumfu dla elementów skrajnych, czy instytucye te i swobody te nie powinny być ukrócone? Otóż w tym szanownem gronie chciałbym, aby roz-

ważono pewne momenta *pro* i *contra*. Oczywiście do jednozgodności dojść nie można, bo każde zapatrywanie będzie indywidualnie z różnego punktu widzenia uprawnionem, ale chciałem przytoczyć argumenty, które przemawiają za tem, że Koło polskie poszło drogą ratowania konstytucyi i parlamentaryzmu w Austryi. Bo jakkolwiek mówią, czy ironicznie, czy złośliwie, że Koło polskie dla kraju nic nie zrobiło, tylko ratuje parlamentaryzm, to takiego zarzutu nie przyjmuję i nie pozwalam mówić o tem lekceważąco. Mówię i powtarzam wyraźnie, że Koło polskie ratowało parlamentaryzm, i niema ani jednego stronnictwa w parlamencie, któreby tak wiele zdziałało pod tym względem, utrzymując poziom jego powagi, godności i pracy i któreby go tak ratowało, jak Koło polskie.

Wiemy o tem doskonale, czem była Galicya przed epoką konstytucyjną. Była rodzajem *Hinterlandu*, o który się nikt w centrum państwa nie troszczył. Możnaby się obawiać, że gdyby konstytucya na dłuższy czas była zawieszoną, w takim razie powrócilibyśmy do stanowiska kraju pomacoszemu traktowanego. A wówczas możeby okazało się, że wielcy panowie nasi, którzy mają osobiste stosunki, znaleźliby łatwo protekcyę w Wiedniu, że możeby i inne żywioły, czy Rusini, czy kto inny, znaleźli nawet tę protekcyę w Wiedniu, ale interesa kraju, pojęte jako takie, interesa nasze narodowe te z pewnością uwzględnienia nie znalazłyby, albo bardzo głuche uszy na nasze życzenia. Obecnie różne grupy niemieckie, które należały dawniej do tak zw. wierno-konstytucyjnej partyi, zwątpiły o stanie swego posiadania politycznego i począwszy od części grupy wierno-konstytucyjnej szlachty, a skończywszy na różnych odcieniach partyi postępowej, objawiają się głosy wątpiące o tem, żeby te żywioły kiedykolwiek mogły przyjść do władzy. W bankructwie swojem politycznem wzdychają te elementa czasem za tem, aby przyszedł rząd nieparlamentarny, bo one jeszcze znalazłyby oparcie i siłę, które daje kapitał, inteligencya, biurokracya i prasa liberalna niemiecka stolicy.

Dla nas oprócz tego jest jeszcze nadzwyczaj ważną rzeczą, abyśmy parlamentaryzm utrzymali, bo pod tym względem nie ma różnicy zdań, że jeden parlament austryacki daje nam wielką arenę polityczną w Europie, że odkąd naród polski stracił niezależny byt polityczny, od tego czasu nie emigracya i nie żadne inne czynniki mogą wobec Europy świadectwem i przykładem przekonać o postępach naszej pracy. A największym probieżnem żywotności i inteligencyi narodu jest jego polityka. Nie żaden ruch zakulisowy, ale właśnie działanie na widowni publicznej może być probieżem naszej zdolności politycznej. Koło polskie w Berlinie jest coraz szczuplejsze i ma coraz to trudniejsze warunki działania. Pozostała nam jedna tylko widownia w Europie, gdzie nasze zdolności mogą się objawiać, gdzie możemy wykazać rozum, takt, zdolność, umiejętność organicznego działania w państwowym rozwoju, możemy wykazać, jak my się potrafimy rządzić, jak współdziałać w pracach cywilizacyjnych, a tą areną jest parlament austryacki.

Jeżeli popatrzymy się wstecz, to ostatecznie po tylu zawodach i klęskach, które nasz naród spotkały, po upadkach, które od jednego dziesiątka lat do drugiego nas spotykają i nowe nieszczęścia na nas sprowadzają, widzimy jeden jasny punkt podniesienia się wpływu polskiego imienia i znaczenia naszego tylko w parlamencie austryackim. To co Koło polskie tam zdziałało, całe postępowanie jego i rola jaką odegrało, to będzie bez względu na jakiekolwiek krytyki chwałą w historyi naszego narodu. Tam i obcy nauczyli się nas cenić i szanować pracę Polaków i ich zdolności polityczne, a szereg ludzi wybitnych, na których czele stoją tacy mężowie jak Dunajewski, Grocholski, Jaworski jest dowodem, że nasz naród ma warunki egzystencyi i żywotności. Toteż wpływ Koła polskiego, dzięki jego własnej niezmordowanej pracy i rozumnej polityce rósł ciągle od czasu nadania konstytucyi grudniowej.

Obcy i najwięksi nasi przeciwnicy przyznają, że Koło polskie jest najpoważniejszą partyą w parlamencie austryackim, rozumiejącą interesa państwowe, które broni także najlepiej interesów kraju. Wskutek tego, że Koło polskie zajęło tak ważne i wielkie stanowisko, stało się to możliwem, że Polacy zajęli miejsca w Radzie korony, że w ciągu ostatnich lat Polacy stanęli na czele władzy. To także jeden z największych dowodów żywotności narodu, jeżeli naród, skazany na zagładę, pozbawiony bytu, daje mężów stanu wyższej miary, którzy w obcym organizmie państwowym, w najtrudniejszych warunkach — bo obcy mają zawsze trudniejsze warunki — zadania państwowe spełnić potrafią. Wpływ Koła polskiego rósł *crescendo* aż do gabinetu hr. Badeniego i tylko dzięki stanowisku Koła stało się możliwem to, że przyszedł gabinet Badeniego. Jakie okoliczności spowodowały upadek gabinetu hr. Badeniego, nie będę wyłuszczał, ale faktem jest, że wskutek tego, że prezes gabinetu był Polakiem, że więcej w jego gabinecie niż dawniej zasiadało Polaków, że to oddziałało wskutek upadku Badeniego na całe stanowisko Koła polskiego. Celem polityki i dążeniem każdego stronnictwa jest rząd i ujęcie władzy w ręce. Wyrazem i praktycznym probierzem wartości stronnictwa, jeżeli się mówi o normalnych warunkach, jest to, jak to stronnictwo, doszedłszy do władzy zadania rządu, wykonywa. Program stronnictwa jest raczej teoretyczną stroną, daje miarę niejako platonicznej cnoty i wartości. Dopiero udział w rządzie i sposób sprawowania rządów jest próbą realnej wartości. Stąd też, choć Koło polskie na gabinet hr. Badeniego mały wpływ wywierało, znacznie mniejszy niż na jakikolwiek inny z ostatnich gabinetów, gdy nastąpił upadek ministerstwa hr. Badeniego, musiał nastąpić także znaczny upadek wpływu i stanowiska Koła polskiego nietylko w parlamencie ale i całem państwie. To jest rzecz nie dająca się zaprzeczyć.

Dlatego obecnie dążeniem Koła polskiego, które jest reprezentacyą narodu, jest, aby na arenie par-

lamentarnej to stanowisko odzyskać. Najzagorzalsi nawet przeciwnicy przyznają, że parlamet nie ma drugiego stronnictwa tak silnego i potrzebnego dla państwa, jak jest Koło polskie. Pod tym względem rok ubiegły dozwolił na znaczny postęp. Oczywiście jeżeliby się przedstawiło rzecz w ten sposób, że dla utrzymania zadań wielkiej polityki państwowej poświęca się wszystko, że się poświęca interesa kraju, że się zapomina o nich dla ratowania sytuacyi parlamentarnej wtedy, gdyby w tem przedstawieniu była prawda, byłby pomimo wszystkiego wielki błąd ze strony Koła polskiego. Ale trzeba pamiętać, że na świecie nam coraz gorzej, że nasz naród żyje w najtrudniejszych warunkach egzystencyi, że np. w Prusiech grozi nam coraz to większe niebezpieczeństwo, że została nam jedna tylko bezpieczna przystań dla narodowego rozwoju w Austryi. A czyż my nie mamy obowiązku przedewszystkiem wysilać usiłowań naszych, aby utrzymać tę bezpieczną przystań dla siebie, zachować ten dach nad głowami naszemi w Galicyi?

Kiedy nawet w niektórych pismach zagranicznych pojawiają się głosy zapowiadające upadek Austryi, kiedy pojawiają się artykuły o rozbiorze Austryi, to jakkolwiek wszystko to zanadto pessymistyczne głosy i mylne przewidywania, należy liczyć się z tem, że wobec wielkiego mocarstwowego rozwoju innych państw a zwłaszcza dwóch wielkich sąsiednich cesarstw stosunki parlamentarne oddziałały niekorzystnie na mocarstwowe stanowisko Austryi. Że ta partya, która rozumie, że w jej interesie jest utrzymać mocarstwowe stanowisko państwa dla zachowania narodowego bytu w Galicyi, że ta partya musi wytężać wszelkie usiłowania, aby to państwo utrzymać, to naturalne, tem bardziej naturalne, jeżeli ta partya działa w myśl dawno przyjętego zasadniczego programu, jeżeli ona powiada, że tępienie narodów jest złe i szkodliwe, jeżeli ona głosi, że równouprawnienie narodowe, autonomia jest zasadniczą podstawą jej polityki w państwowym ustroju. A myśmy właśnie ten sztandar od lat wielu podnieśli i na tem stanowisku oparli nasz program polityczny, że stoimy przy równouprawnieniu narodowem, że potępiamy gwałty zadane narodom jako rzeczy przynoszące nieszczęście ludom i szkodę państwu. Jeżeli się na tem stanowisku stoi, to trzeba to stanowisko popierać nietylko teoretycznie, ale i praktycznie. A jeżeli się jest partyą rządzącą, to jej obowiązkiem praktycznie udowodnić, że autonomia państwa nie rozkłada i o upadek nie przyprawia, ale je ratuje. I dlatego polityka Koła polskiego musiała być państwową i mieć na celu ratowanie mocarstwowego stanowiska państwa i utrzymanie jego normalnego rozwoju, bo to było zgodnem z naszymi postulatami politycznymi.

Nic łatwiejszego, jak prowadzić politykę targu, jak wejść w porozumienie z rozkładowymi elementami niemieckimi, które utrzymują, że dadzą nam bardzo wiele, ale zato ustąpimy od naszego programu politycznego i wpływu w państwie. Przecież pierwszy Wolf i Schönerer proponowali *Sonderstellung Galiziens* a zaprowadzenie radykalnej centralizacyi w reszcie państwa. Możnaby chwilowo wiele uzyskać, ale czyby się nie naraziło całości tego dachu nad naszemi głowami?

Kiedy się zastanowimy nad rozwojem państwa austryackiego, musimy przyjść do przekonania, że u kolebki rozwoju Austryi byli przedewszystkiem Niemcy, że oni są pierwsi i najbardziej tradycyą, kulturą i bogactwem uprawnieni do pierwszorzędnego stanowiska w spełnianiu zadań państwowych, że oni są tak, jak jacyś agnaci ze starszej linii pochodzący, którzy są najpierw powołani do objęcia spadku i dopiero wtedy inni dalsi agnaci przychodzą do dziedziczenia spadku, jeżeli, i o ile ci powołani tak się zachowują, jak marnotrawcy lub nie mający podmiotowo odpowiednich warunków, i nie dają dla decydujących w państwie czynników tej rękojmi, że zadanie państwowe potrafią spełnić. Niemcy od 1879 roku ciągle czynili opozycyę, nie mieli zrozumienia dla interesów państwa i są w tym stanie, że i dziś wywróciliby każdy swój własny rząd w przeciągu kilku miesięcy.

Gdyby Koło polskie poszło także w odwrotnym od dotychczasowego kierunku, gdyby poszło na tę drogę, że nas interesa państwa nie obchodzą, tylko że mamy stawiać szereg postulatów partykularnych, a państwowe sprawy są nam obojętne, tobyśmy stracili tę wyższość i tą wartość w państwie, jakie mamy dzisiaj. Wtedy państwo wolałoby oprzeć się na Niemcach. Tylko dlatego, że my przedstawiamy wyższą wartość polityczną, dlatego do nas się decydujące czynnniki zwracać muszą. Każdy też zrozumie, że jeżeli broniliśmy interesu państwowego, to broniliśmy także stanowiska i interesu narodowego i potrzeb kraju, choć osiągniętych wyników umyślnie nie rozgłaszaliśmy ze względów taktycznych.

Jeżeli panowie sobie przypomną, że Czesi przed ugodą węgierską 26 postulatów postawili, a i Słoweńcy i Rusini i inne kluby wystąpiły z swoimi postulatami, a o postulatach Koła polskiego było cicho, to musicie panowie uwzględnić, że to taktyka młodszych od nas na arenie parlamentarnej stronnictw państwowych, że to dużo młodsze czynniki i że one taką drogę obrały, jakąby u nas pewne opozycyjne żywioły uprawiać chciały. Specyalnie co do stanowiska Czechów i na to należy zwrócić uwagę, że Czesi przy ostatnich wyborach wchodzili do parlamentu jako partya opozycyjna, w parlamencie zaś stali się partyą większości rządzącej. Młodoczesi stawiają te postulata, i używają tego czasem jako reklamy wobec radykalnych kół, aby módz wobec wyborców swoich uzasadnić zmianę stanowiska i tą drogą usprawiedliwić się, że wyszedłszy ze skrajnej opozycyi, przeszli do partyi rządowej.

Warto jeszcze o jednej rzeczy nie zapominać, że czeskie postulaty w parlamencie, o ile są czysto ekonomicznej natury, są zawsze o wiele łatwiej do uzyskania. Każdy rząd liberalny a nawet centrali-

styczny łożył tysiące i miliony na inwestycye w Czechach, dwa poważnione szczepy łączyły zawsze interesa ekonomiczne, a władze centralne miały to wrażenie, że te nakłady się wrócą w kraju przemysłowym i bogatym. Ale my jesteśmy w innem położeniu i dla Galicyi, gdy się co żąda, to to się nazywa darowizną dla Galicyi i choć niesłusznie, jest to przekonanie w Wiedniu, że nakłady w Galicyi nie wrócą się, albo bardzo mało. Chcąc coś otrzymać, należy jak najmniej o tem mówić. Niezawodnie, że Koło polskie w ostatnich latach wiele uzyskało, ale my możemy otrzymać tylko w sposób cichy, byle nie budzić zazdrości, nawet u sprzymierzeńców, byle nie utrudniać sprawy i wywoływać trudności, bo z pewnością wszyscy się połączą w Izbie, aby nam dać jak najmniej, uważając wszelki wydatek na Galicyę jako stracony, mało produkcyjny.

Jeżeli jednak mówię o tem, że nasze stanowisko polityczne nakłada na nas wielki obowiązek, aby starać się o zapewnienie interesów państwowych, aby zdobyć wpływ i znaczenie w parlamencie, to oczywiście tego nie pojmuję, jako cel, ale jako środek i pod tym względem z tymi, którzy stawiają wiele postulatów, jestem zupełnie zgodnym, tylko wierzę w to jedno, że bez zdobycia stanowiska nie przeprowadzimy tego, co dla Galicyi uzyskać pragniemy. W polityce niczego się nie uzyska, choćby się miało najlepsze prawo za sobą, trzeba mieć wpływ, siłę i stanowisko. Gdybyśmy tylko prosili i żądali, powołując się na prawa, że się nam to należy, to z pewnością nic nie otrzymamy, trzeba umieć przeprowadzić to, czego się żąda. Wątpię, aby ktokolwiek rozumny uczynił nam zarzut, że przy *Ausgleichu* nie postawiliśmy postulatów. My zawsze żądaliśmy przed *Ausgleichem* i taksamo po *Ausgleichu* zawsze żądać będziemy, czego kraj potrzebuje i nie wiem czy nasze postulata dadzą się w 25 lub 46 postulatach zestawić. Potrzeby życia i kraju nie dadzą się w ciasne ramki ująć, a Koło polskie ma dużo szersze widnokręgi polityczne na to, ażeby kilkanaście mniej lub więcej szczęśliwie sformułowanych dezyderatów stawiać jako cenę głosowania lub groźbę opozycyi przy ugodzie węgierskiej. Zresztą trzeba pamiętać i o tem, że Koło polskie ma inne stanowisko, inne tradycye, niż te nawet dziś z nami sprzymierzone kluby, które dopiero zaczynają czynić kroki na tej drodze, po której Koło polskie dawno już postępuje. Koło polskie osiągnęło od dawna te zdobycze narodowe i polityczne, które przechodzą jeszcze niektóre nawet najdalsze aspiracye różnych naszych sprzymierzeńców. Jeżeli się zaś mówi o czysto ekonomicznych zdobyczach, to jakkolwiek wskutek obstrukcyi parlamentarnej, zwłaszcza wskutek tego, że od dwóch lat niema parlamentarnego załatwienia budżetu — a wszystkie tego rodzaju koncesye opierają się o budżet, po części zaś w nadzwyczajnych pozycyach budżetowych przychodzą, o których bez parlamentu na podstawie § 14 trudno decydować — mniej można było uzyskać, to jednakowoż i w dziedzinie ekonomicznych zdobyczy od szeregu lat postęp jest znaczny. Warto zwrócić i na to uwagę, że ci posłowie opozycyjni w Galicyi, którzy zdobyli sobie tę smutną sławę, że stosunki naszego kraju przedstawili w parlamencie w jak najgorszem świetle, że ci, którzy poruszyli wszystko, co tylko możliwe i niemożliwe, aby atakować Koło polskie w Izbie, tego zarzutu nigdy nie podnieśli, aby ono nie pracowało dla kraju i mało zdobyczy osiągnęło. Oni czuli doskonale, że homeryczny śmiech powstałby w izbie, że przestanoby wierzyć wszelkim ich wywodom, żeby ich wszyscy wydrwili. Dlatego z takimi zarzutami w y s t ę p u j ą t y l k o t u w k r a j u i na rozmaitych wiecach i zebraniach ludowych, w rozmaitych opozycyjnych gazetach i pisemkach głoszą ciągle »że Koło nic dla kraju nie robi, żadnych korzyści osiągnąć nie może«. Już ten sam fakt powinienby dać ludziom dobrej wiary do myślenia i ktokolwiek ceni solidarność narodową i stanowiska Koła podkopywać nie chce, powinien zoryentować się o co tu w tej walce i w tych pozornych zarzutach chodzi.

Nawet ci, co najbardziej atakowali politykę Koła w ciągu dyskusyi, uznawali, że ono stworzyło prawdziwy puklerz autonomii dla kraju, że władze centralne wskutek stanowiska Koła polskiego przestały się do pewnego stopnia mięszać do tego, co się tu dzieje. Ta ochrona autonomii stworzyła warunki, że gdybyśmy się tylko wewnątrz kraju do pracy społecznej i naprawy urządzeń zabrali, to niktby nam nie przeszkadzał i rzeczywiście bardzo wiele, już w tych ramach, jakie są, dokonać można, a gdyby praca i te ramy nieco przekroczyła, to możeby nam i tak sankcyi nie odmówiono.

Jeżeliby ktoś powiedział, że w kraju bieda gniecie obywatela i robotnika i chłopa i rzemieślnika, i że temu wszystkiemu Koło polskie winne, to doprawdy na to niema odpowiedzi innej, jak tylko ta, że taki zarzut jest pod fałszywym adresem wysłany i że może wielu z tych, co to mówią, powinno uderzyć się sami w piersi. Koło polskie nietylko nie jest wszechmocne, ale jego zadanie jest ograniczone do dziedziny parlamentarnej. Koło polskie jest powołane do współdziałania w stworzeniu ustawodawczych warunków a te warunki do pracy są w kraju. Ale są też w kraju i inne czynniki powołane do tego, aby dbać o dobrobyt i porządek w kraju, jest rząd krajowy i Wydział krajowy. Czy one wszystko spełniły w tym kierunku, czy w ostatnich latach wyczerpały dość szeroki zakres autonomii, aby zadosyć uczynić różnym naglącym potrzebom zwłaszcza w dziedzinie administracyi, od której dobrobyt bardzo jest zawisłym?

W ciągu ostatnich lat od 1886 do 1898 przestały się władze centralne zazdrośnie patrzeć na Galicyę i był czas bardzo stosowny, kiedy była większość konserwatywna w sejmie, do przeprowadzenia ulepszeń i reform. Sesye były za krótkie, to prawda, ale także brakło inicyatywy tych czynników dla przeprowadzenia potrzebnych reform. Czynniki władzy krajowej mają pod tym względem doniosłe zadanie, na nich wobec historyi przypadnie chwała,

albo ciężyć będzie odpowiedzialność za to, co uczyniły, bo nigdy jednostki ani stronnictwo nie są w stanie bez pomocy tych czynników takich reform przeprowadzić. Czynniki stojące współrzędnie z ciałem reprezentacyjnem a więc rząd albo Wydział krajowy muszą być inicyatorem i motorem naprawy stosunków. Nawet konstytucya 3. maja była w większej części dziełem króla aniżeli sejmu.

Jeżeli winę że się źle dzieje będzie się składało na Koło polskie, to w takim razie tylko podkopie się stanowisko Koła, a przez to samo Koło mniej dla kraju uzyskać potrafi i tylko wrogowie nasi na tem zyskają.

Niewiem czyby ktokolwiek chciał, aby ten narodowy kierunek polityczny, który reprezentuje i trudy i pracę lat wielu, zapobiegliwość skrzętną i rozumną patryotyczną działalność upadł, i aby to wyszło na korzyść elementów wywrotowych, które niestety uwidoczniają w najniższych masach wszystkie tradycyjne wady w dawnej Polsce. Dzisiaj stronnictwa ludowe w parlamencie austryackim są już na cztery kluby rozbite, — ktokolwiek czyta i śledzi ich pisma, przekona się, że oni się kłócą, w najokropniejszy sposób na siebie napadają i szkalują i czynią wszystko dla obniżenia poziomu moralności, obniżenia poziomu sprawy publicznej, ogólno krajowej i narodowej dla wywyższenia różnych osobistych ambicyj i prywaty. Ale w jednym punkcie się te grupy zawsze łączą, zawsze godzą, a tym jest walka przeciw Kołu polskiemu. Gdybyśmy kiedyś mieli większość takich reprezentantów kraju, jak ci, co dziś siedzą na lewicy i w opozycyjnych ławkach, jak Stojałowski *et consortes*, to byśmy się stali na prawdę pośmiewiskiem w parlamencie i te same stronnictwa niemieckie, tak samo z podobnej reprezentacyi kraju by się śmiały i lekceważyły ją, jak się i dzisiaj już śmieją z tych opozycyjnych grup galicyjskich, chociaż one razem z nimi głosują i pomagają im do walki przeciw autonomicznej prawicy.

Smutny to i dziwny obraz, gdy się widzi chłopów polskich, zostających pod komendą radykalnych przywódców, głosujących przeciw Kołu polskiemu, pomagających ciągle germańskim szowinistom. Coby chłop wielkopolski na ten widok powiedział? Co czują i myślą wszyscy ci, co kraj ten i lud ten kochają i o jego przyszłość dbają? Jest to obraz stokroć gorszy od tego, kiedy chłopi polscy i ruscy na skinienie starostów głosowali przeciw reprezentacyi interesów narodowych, bo tam była tylko nieświadomość, a tu jest zaślepienie, instynkt nienawiści i obłuda. Pod pozorem »ludowych« interesów fanatycy radykalni prowadzą lud do walki przeciw narodowym interesom, par excellence narodowemu stronnictwu, jakiem jest Koło polskie, prowadzą taksamo do tej walki w izbie, jak przy wyborach kazali polskim chłopom głosować za moskalofilem i radykałem ruskim przeciwko narodowemu kandydatowi niedalej jak w Rzeszowie, a nawet tam gdzie walka najcięższa i najtrudniejsza na Śląsku za Niemcem Zingerem przeciw narodowemu kandydatowi Michejdzie.

Właściwie ta cała walka w Wiedniu ludowych grup opozycyjnych i walka w kraju przeciw Kołu polskiemu, ten cały ruch ludowy, pod którego hasłem walka ta się odbywa, to wszystko nie jest bynajmniej ruchem ludowym, ale tylko ruchem radykałów wśród ludu. Dlatego walka ta musi skończyć się albo naszem zwycięstwem, bo po naszej stronie jest prawda, służba dla kraju i interes narodowy, albo może pobudzać coraz gorsze instynkty i namiętności i szerząc zawiść i walkę społeczną, wyjść na korzyść elementów przewrotowych, przedewszystkiem antynarodowego socyalizmu. Zależeć to będzie od stosunków i warunków w kraju.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę, że już przed dziesięciu laty powtarzałem nieraz — a mam tu kilka świadków tego, co mówiłem często n. p. na zebraniach u p. Popiela — że socyalizm u nas się wkrótce bardzo rozszerzy (głosy: prawda, prawda!) Wówczas zawsze uważano to za rzecz niemożebną, zakrzyczano mnie »gdzie u nas socyalizm?« — »nie mamy fabryk — odpowiadano — nie mamy kapitału, nie mamy robotników — u nas ludność religijna, dość pójść do kościołów krakowskich, jakie przepełnione, albo na odpust na wieś lub do małego miasteczka, czy pan tam socyalistów znajdzie?« — »gdzież u nas warunki dla socyalizmu? chłop kocha ziemię, jest największym, zatwardziałym konserwatystą!« Pomimo tego utrzymywałem, że socyalizm przyjdzie i ogarnie szerokie masy ludowe dlatego, bo jest w kraju nieład i nieporządek. Nie socyalizm zachodnio-europejski, mający pewne kształty socyologicznego systemu, ale innego rodzaju socyalizm, a raczej radykalizm przewrotowy z pewną tradycyą dawnej anarchii, wychowany na rozmaitych konspiracyach, rozstrój polski, szerzący zawiść i wszelkie wady dawnej niesforności w najszerszych kołach, zjawi się pod różną formą i postacią, ale w gruncie rzeczy będzie to ruch rozkładowy, antyspołeczny i antynarodowy, który sprowadzi zakażenie krwi, a którego źródłem jest — nieporządek.

Przyjdzie dlatego, że ustawy są niewykonywane, że nie ma władzy prawdziwej, że się szerzy demoralizacya, że są bardzo wielkie zaniedbania, że to wszystko, co było błędem i wadą naszych ojców w sferze szlacheckiego politycznego wychowania to zeszło niżej z biegiem czasu i pod wpływem nurtujących prądów zachodu rozeszło się jako przywary wśród warstw naszych mniej wykształconych, kiedy warstwy wyższe już zaczęły pracować nad swem odrodzeniem. Ponieważ obecny ustrój władz jest wadliwy, i ponieważ zachodzi jeszcze to wyjątkowe położenie, że my jesteśmy organizmem obcym w danym państwowym ustroju, nie oddychaliśmy dawniej pełnem narodowem i konstytucyjnem życiem, ponieważ byliśmy przez długie lata w Galicyi prześladowani, co wyrobiło pojęcie, że władza jest obcą i spotęgowało skłonność do opozycyi i walki przeciwko każdemu rządzącemu stronnictwu i legalnemu porządkowi rzeczy, przeto u nas są warunki gorsze, bardziej sposobne dla nurtowań prze-

wrotowych żywiołów niż w innych prowincyach monarchii, warunki sprzyjające dla tych wszystkich elementów, które nieporządek jako środowisko swego powodzenia i rozwoju uważają. Ten stan nie zmienił się na lepsze, nasze instytucye autonomiczne są wadliwe, gmina jest przykładem nieporządku, jest szkołą nieszanowania i niewykonywania ustaw, autonomia powiatowa grozi upadkiem, w komunalnym zarządzie miejskim i wiejskim coraz częstsze nadużycia, nie ma tej sprężyny porządku publicznego jaką jest energiczna władza, wolność jest poprostu możnością swawoli dla jednych, są takie niesłychane warunki, że można o wszystkiem radzić, ale trudno cokolwiek zdziałać, bo ten motor siły, który jest również potrzebny jak i koła reprezentacyjne, motor władzy, coraz bardziej upada, rdzewieje.

Nie chodzi tu o środki policyjne, owszem, o coś wprost przeciwnego, chodzi o naprawę naszych urządzeń publicznych. Nie chodzi o policyę lub jakichś komisarzy pełnomocnych, ale o naprawę naszych instytucyj samorządu i wolności. Wielu z tych którzy do niedawna zwalczali moje zapatrywania, że nasze instytucye autonomiczne są wadliwe, że najwyższy czas zabrać się do ich reorganizacyi, przyznaje teraz, jedni jeszcze tylko pocichu, a drudzy już głośno, że są niepraktyczne, wymagają nadmiernych ofiar i ciężarów a pożytku w stosunku do pracy i kosztów mało przynoszą. Ale i dawniej także wielu światlejszych ludzi utrzymywało, że nasze urządzania autonomiczne mają wielkie braki i niedostatki, o ich rzeczywistej wartości nie mało złudzenia, jednakowoż łudziło się pod pewnym względem, a mianowicie pod względem ich działalności i wpływu na lud wiejski. Ludzie ci niejednokrotnie głośno dawali wyraz takim zapatrywaniom: »prawda, że instytucye autonomiczne są wadliwe, ciężkie, kosztowne, ale zrobiły bardzo wiele dobrego dla podźwignienia ludu i dlatego, że przeszło dwadzieścia pięć lat przedewszystkiem i prawie wyłącznie w nich dla ludu pracowano, pogodziły nas z ludem wiejskim; nie ma już tego rozbratu i rozłamu jaki był dawniej między chłopem a warstwami wykształconemi«. Tego rodzaju poglądów można się było dawniej do przesytu nasłuchać, dosięgnęły one swego zenitu zwłaszcza podczas wystawy lwowskiej. Nigdy nie mogłem tego zrozumieć dlaczego złe, wadliwe, kosztowne i bezwładne instytucye mają nas lepiej godzić z ludem niż dobre i praktyczne. Dziś jednakowoż i co do tego punktu, niestety, może zbyt prędko rozwiały się wszelkie złudzenia. Ale są jeszcze złudzenia co do ruchu ludowego. Tymczasem ten ruch ludowy, jeśli nie nastąpi zmiana i naprawa naszych urządzeń autonomicznych i administracyjnych, zwłaszcza jeśli nie nastąpi reforma gminna, jeżeli tam, gdzie jest podstawa samorządu i życia ludowego, będzie nieporządek i demoralizacya, to ten ruch ludowy musi obrócić się na korzyść żywiołów przewrotowych i obozu socyalistycznego. To jest rzecz znana z historyi i polityki, że gdzie są dwa skrajne radykalne ruchy obok siebie, to nigdy jeden dla drugiego nie stanowi antytezy i zapobiegawczego środka, ale zawsze wychodzi tylko na korzyść radykalniejszego ruchu. Między intellektualnymi przewodnikami ruchu ludowego a przywódcami naszych polskich socyalistów, zachodzi bardzo wielkie powinowactwo myśli, między pisemkami ludowemi a socyalistycznemi niema zasadniczej różnicy tendencyi, jest raczej tylko różnica w odcieniach, stopniowaniu przymiotników i napaści. To wszystko jednak samo w sobie nie byłyby zbyt groźne objawy; bywały gorsze rzeczy na świecie i w naszym kraju, dopiero nieporządek i demoralizacya ducha publicznego przy ogólnej biedzie stwarza warunki, że te objawy przybierać mogą coraz bardziej zatrważające i gorsze rozmiary i grozić mogą naszemu społeczeństwu i krajowi upadkiem.

Zaradzić złemu nie jest bezpośredniem zadaniem Koła polskiego, to jest zadaniem i obowiązkiem kraju, a przedewszystkiem Sejmu, Wydziału krajowego i rządu krajowego. Na tych ostatnich dwóch czynnikach ciąży będzie główna odpowiedzialność, gdyż Sejm jako ciało reprezentacyjne nie jest w stanie wyłonić ze siebie wielkich reform ustawodawczych bez współdziałania, bez energicznej zwłaszcza inicyatywy takich czynników jak rząd i wydział krajowy.

Zadanie Koła polskiego jest tylko pośrednie, a mianowicie utrzymać taki puklerz autonomii nad krajem, aby to, co Sejm uchwali, co Wydział i rząd krajowy przeprowadzi na drodze ulepszeń w kraju nie spotkało się z trudnościami u centralnego rządu. Koło polskie dba przedewszystkiem o to, aby zasilić z dochodów skarbu państwa krajowy fundusz autonomiczny, tak, aby nasza autonomia mogła swe zadania wypełnić, a następnie dąży Koło polskie do tego, aby przy sanacyi stosunków parlamentarnych uzyskać rozszerzenie zakresu prawodawczego Sejmu, przedewszystkiem w kierunku załatwienia niezależnie od centralnego parlamentu spraw kultury krajowej, administracyi i prawodawstwa agrarnego.

Na tem stanowisku w Kole polskiem stoimy i dlatego ratujemy sytuacyą parlamentarną. Jeżeli inni obniżają i kompromitują działalność ciała prawodawczego, to my przynajmniej starajmy się nie obniżać naszego stanowiska, naszej programowej polityki i świetnej tradycyi Koła polskiego. (Oklaski).

W dalszym ciągu dyskusyi przemówił Dr Adam Krzyżanowski w te słowa:

Słyszałem niejednokrotnie zarzut, podnoszony przeciwko Kołu polskiemu, jakoby broniło więcej interesów Austryi, niż kraju. Trudno jednak przypuścić istnienie trwałej niezgodności między interesami całości a części. Zarzucano również członkom Koła, że za mało stykają się z opinią w kraju, z wyborcami. Uwaga ta nie tyczy się chyba posłów zapisanych do klubu konserwatywnego, którzy biorą żywy udział w jego obradach, a najlepszym tego dowodem dzisiejsza ich obecność wśród nas, za co im wydział składa serdeczne podziękowanie.

Przychodzi nam dziś witać członków Koła po sesyi długiej, uciążliwej, a niestety niemal bezpło-

dnej, nieobfitującej w namacalne rezultaty z przyczyn, które nam już wyjaśnił p. Górski. Mimo tego były posiedzenia, które stały się dla Koła dniami zwycięstwa i tryumfu.

Wniosek o postawienie w stan oskarżenia ministerstwa z powodu wprowadzenia stanu wyjątkowego w Galicyi nie uzyskał nawet głosów całej opozycyi, która przecież jest tak skorą i pohopną do napadania na rząd w ogólności, a w szczególności wtedy, gdy chodzi o zachwianie stanowiskiem Koła polskiego; także i część posłów galicyjskich nie wzięła udziału w głosowaniu. Niestety świetne i głębokie przemówienie posła Milewskiego, oraz innych członków Koła wówczas głos zabierających, nie odbiły się tak szerokim echem w kraju, jakby sobie tego życzyć należało. Czytając ówczesną polemikę w dziennikach miało się nie po raz pierwszy zresztą to wrażenie, że kraj nie dość silnie popiera Koło.

Jest atoli pewna niekonsekwencya, sprzeczność między żądaniem większej stanowczości od Koła, a niepopieraniem jego stanowiska. Ze zdziwieniem wyczytałem w dziennikach liberalnego odcienia zapytanie: »Co robi Koło« i wysnuwane z tego wnioski. Często obecnie wytykają Kołu zdobycze klubu młodoczeskiego lub innych stronnictw parlamentarnych. Ale, pomijając już znacznie większą ekonomicznie siłę Czech, jest przecie rzeczą znaną, że klub młodoczeski ma daleko silniejsze polityczne stanowisko i oparcie w kraju jak Koło.

Jeżeli się wymaga od naszych posłów stanowczości wobec rządu w obronie postulatów naszego kraju, to należy przedewszystkiem wzmacniać ich pozycyę, a o sile i wpływie grup parlamentarnych stanowi przecie ich wewnętrzna spójność, oraz zaufanie wyborców. Nie jest chyba popieraniem Koła zalecanie w artykułach wstępnych naszych pism liberalnych wyboru ludowca do Sejmu, choć wiadomo, że ludowcy zwalczają Koło w parlamencie; jest to także niekonsekwencyą polityczną, jeżeli zważymy, że przedstawiciele tych samych pism w Kole zasiadają. Nie trzeba więc podkopywać zasady solidarności Koła, nie trzeba rozrywać łączności między nim a wyborcami, a wówczas Koło, pewne poparcia kraju, z pewnością nie zaniedba energicznie upomnieć się o nasze prawa i żądania.

Nie chcę przez to bynajmniej wygłaszać zasady nieomylności Koła; kraj powinien oczekiwać od Koła spełnienia swych postulatów, wywierać w tym kierunku nacisk, który jest nawet pożądaną legitymacyą kompetencyi wobec rządu; krytyka jest zatem potrzebną, ale niechże krytyka będzie życzliwą, niech nie godzi w podstawy egzystencyi Koła, w jego solidarność i w zaufanie wyborców do swych przedstawicieli.

Niechże wreszcie krytyka nie żąda od Koła rzeczy wprost niemożliwych. W dzisiejszym artykule wstępnym tutejszego liberalnego dziennika wyczytałem z niemałem zdziwieniem następujące rozumowanie: W kraju jest źle, mamy do czynienia z ekonomicznym zastojem, trzeba wyszukać i ukrzyżować winnego, którym oczywiście jest nie kto inny, jeno rząd i popierające go Koło. Oto mniej więcej treść artykułu, który najniesłuszniej identyfikuje Koło z rządem, a który dlatego mnie zdziwił, że jest właśnie antytezą wszelkiego liberalizmu. Istotą tej doktryny jest właśnie zaprzeczenie wszechmocy państwa, odmawianie mu zdolności do wpływania na ukształtowanie się stosunków społecznych, a w szczególności życia ekonomicznego; natomiast jest zgodne ze socyalistycznym sposobem myślenia pojmować społeczeństwo jako maszynę, którą maszynista-rząd może w ruch wprawiać z dowolną chyżością, kierować nią w prawo lub lewo wedle swego widzimisię.

To też artykuł, o którym mowa, aczkolwiek różny w tonie, to przecież co do treści zupełnie się zgadza z pierwszem przemówieniem kolegi klubowego Bernera, wygłoszonem kilka tygodni temu w dyskusyi nad stanem wyjątkowym. Nawiasem mówiąc, ten sam dziennik swego czasu szeroko polemizował z tą mową.

Społeczeństwo nasze lokuje swe kapitały w kasach oszczędności, w papierach z pupilarnem bezpieczeństwem, a unika wkładów handlowych i przemysłowych, skromna, ale pewna karyera urzędnicza bardziej ciągnie naszą młodzież, niżeli zawody wytwórcze. Te i tym podobne okoliczności (brak kapitału itd.) niekorzystnie wpływają na sytuacyę ekonomiczną kraju, a są przecie od woli Koła polskiego niemal zupełnie niezależne. Aczkolwiek więc nie uznaję wszechmocnej zdolności rządu do naprawy stosunków społecznych, to przecież daleki jestem od zaprzeczania wszelkiego wpływu i znaszenia temu czynnikowi. — Miarą tego wpływu jest oczywiście jego jakość. Nie każdy nóż równie dobrze spełnia swe funkcye, ostrzejszy lepiej, tępy gorzej.

Rząd nasz jest w porównaniu z rządem n. p. w Niemczech, dość tępem narzędziem. Nie winię tu osoby, lecz stosunki. Dualizm władz rządowych i krajowych oczywiście nie przyczynia się do tak niezbędnej jednolitości administracyjnej.

Spory narodowe w państwie i w kraju (kwestya ruska), walki wyznaniowe (antysemityzm), tendencye do zmiany konstytucyi w duchu federalistycznym, niepewne położenie wobec Węgier spychają na drugi plan najważniejsze reformy ekonomiczne, a tych w historyi ugruntowanych stosunków nie może zmienić Koło jednem pociągnięciem pióra. Niewątpliwie osłabienie mocarstwowego stanowiska Austryi, wywołane wewnętrznymi zatargami, zaostrza depresyę ekonomiczną, na którą obecnie cierpi Austrya, a która z natury rzeczy odbija się najfatalniej właśnie na jej ekonomicznie najsłabszych częściach, a więc na Galicyi. Koło broniąc więc mocarstwowego stanowiska Austryi, broni zatem, nawiasem mówiąc, także i interesów Galicyi.

Nie można zatem odwoływać się ciągle do rządu, chcąc leczyć choroby społeczne; tu nie obejdzie się bez samopomocy społeczeństwa. Trudno

żądać wszystkiego od rządu za pośrednictwem Koła, chcąc zaś uzyskać to, co nam rząd dać może, trzeba umocnić stanowisko pośrednika — wracam do mego założenia. Umocnieniem tem powinna być przedewszystkiem silna organizacya polityczna stronnictw Koło popierających, a której brak partyi konserwatywnej.

W końcu mowca omawiał potrzebę i zasady organizacyi stronnictwa konserwatywnego.

Następnie zabrał głos poseł prof. Józef Milewski, który rozpoczął od zaznaczenia doniosłości wzajemnego porozumiewania się między posłami i krajem, bo to daje z jednej strony informacyę o potrzebach, dążeniach i życzeniach kraju, z drugiej objaśnia szczegółowiej o położeniu politycznem, o akcyach w toku będących, otrzymanych rezultatach, co korzystnie przyczynia się do politycznej świadomości wśród społeczeństw. Osobiście cieszy się mowca, że z tak żywem zainteresowaniem poruszono teraz pytanie »co robi Koło«, ale pytanie to, aby było korzystnem, stawiać trzeba i pojmować nie w duchu niechęci i nieprzyjaznej krytyki, lecz w duchu wzajemnej informacyi i wspólności celu. Niestety nie zawsze i nie wszyscy tak stawiają to pytanie; nieprzyjazna krytyka jest często punktem wyjścia, a to jest błąd pod wielu względami. I wykazuje mowca jak błędne szerzą się zapatrywania i nadzieje co do właściwej akcyi parlamentu, granic sfery jej wpływu; parlament i rząd mają tylko część zadań społecznych, nie poradzą nigdy na wszelką niedolę.— Dalej zwraca uwagę na rozstrój parlamentarny, istniejący od dwóch blisko lat, co jest hamulcem dodatniej akcyi. Charakteryzuje działanie stronnictw radykalnych w kraju, przypomina ich przyznany cel: walkę przeciw Kołu polskiemu; kto świadomie, czy nieświadomie łączy się z nimi w tym celu, ten popiera szkodliwą dla narodu politykę. Tylko silne i zwarte Koło, oparte o kraj i poparte przez kraj, może skutecznie bronić interesów kraju; kto walczy przeciw Kołu, może mieć powodzenie w tej walce, ale to powodzenie na szkodę kraju.

Przechodząc do ironicznie obiegającego wyrażenia: »Koło ratuje sytuacyę« i do życzenia aby Koło »więcej dbało o Galicyę a mniej o Austryę«, wykazuje, jak doniosłą wprost zasługą wobec interesów kraju ekonomicznych i narodowych, jest ratowanie obecnej sytuacyi. Zmiana konstytucyi, zamach stanu, rządy bez parlamentu, to wszystko ewentualności niepewne, zawodne, mogące być zgubnemi. Zepsuć sytuacyę można, ale nigdy tego nie wolno czynić na oślep. — Nie wszystko otrzymujemy, co nam potrzeba, ale silniejsze poparcie naszych potrzeb może nastąpić tylko ze strony ustalonego rządu, ustalonej większości, opartych o Koło polskie, wzajemnie się wspierających, a ustalić to się może tylko spełnieniem wielkich zadań państwowych. — To też »uratowanie sytuacyi« jest rzetelną potrzebą dla kraju, warunkiem skutecznej akcyi Koła na dziś i na przyszłość. Omówiwszy następnie kilka spraw specyalnych, zwraca mowca uwagę na zgubne, osłabiające skutki tak rozsypki politycznej żywiołów narodowych, umiarkowanych, jak wrzenia szerzonego przez stronnictwa radykalne, wykazuje potrzebę usilnej pracy w kierunku oświaty i dobrobytu, potrzebę zszeregowania politycznego w kraju, a tę pracę nie Koło, lecz kraj podjąć i przeprowadzić może i powinien. Wskazawszy na najświeższe zabiegi, prace i występy Koła w komisyach, w Izbie (Kozłowski, Piętak) i zwróciwszy uwagę na niedostateczne poinformowywanie szerokich warstw o tych pracach i rezultatach, kończy stwierdzeniem, że Koło polskie złożone z różnych odcieni politycznych, połączonych poczuciem obowiązków wobec kraju, solidarności narodowej, może mieć prawo do uznania, że »jak się mogło, tak służyło« naszej sprawie.

Wśród dalszej dyskusyi przemawiał hr. Dębicki w te słowa: Tyle nasuwa się słów i myśli, że źle w kraju, że tego nie dostaje, że są braki ekonomiczne i rozstrój społeczny — że dziennikarz zapytać musi, jak nastroić opinię kraju, aby nie brała tych słów pesymizmu za hasło. Za dwa dni nastąpi tragiczny moment w Warszawie, gdy przy spuszczeniu zasłony z pomnika Mickiewicza, spadnie podobno zasłona nadziei ulg i zmiany na lepsze. Tu staje przed nami pytanie: czy mamy pogrążyć zdobycze polityczne — więcej powiem zdobycze historyczne, które zawdzięczamy polityce, naszej delegacyi w Wiedniu. Nietylko w historyi porozbiorowej — ale zapytuję obecnego tu historyka (prof. Ulanowskiego), czy w historyi naszej przedrozbiorowej znajdzie się epoka, w którejby przez lat trzydzieści kilka stronnictwo polityczne szło do wytkniętego celu z taką niezłomną konsekwencyą i z tej drogi programowej nie zbaczało nigdy. Całe dzieje Koła polskiego w Wiedniu stanowią zaszczytną i pocieszającą kartę w dziejach narodu polskiego i piękne świadectwo naszej politycznej dojrzałości.

Niejednokrotnie objawiały się dążenia, aby delegacyę naszą strącić z tej kolei. Przypomnę słynną rezolucyę sejmową z roku 1867. Nie znalazł się nawet paragraf w konstytucyi, aby na jego podstawie wnieść ją do parlamentu. Jedynym rezultatem było związanie Kołu polskiemu rąk na trzy lata.

Specyalna krytyka zawsze możliwa — a życzenia i przypomnienia tego, co kraj na razie potrzebuje, uprawnione. Być może, że Koło polskie wśród ciężkich warunków coś zaniedbać mogło lub zapominało przez szlachetność targu, gdy inni wydzierali sobie po kawałku specyalne ustępstwa. Lubo i w takich zarzutach jest przesada. Dziś o co innego chodzi — chodzi o utrzymanie tych zdobyczy politycznych Koła i o związanie ich z pracą wewnętrzną kraju. Dwa są sposoby, aby ten cel osiągnąć: naznaczenie wybitne w Sejmie, w Kole sejmowem i w stronnictwach prawicy łączności i solidarności z polityką delegacyi polskiej w Wiedniu — a drugi warunek obudzenia tej solidarności i wspólności w opinii kraju. I tu obowiązek naszego konserwatywnego Koła. Świeżo *Kraj* pisał o temperamencie stronnictw. Jeśli mamy rozwinąć na wewnątrz kraju akcyę, trzeba nam tego temperamentu, aby się nie skończyło na programach i statutach — ale

abyśmy się zszeregowali do czynnej w kraju akcyi — a punktem wytycznym w tem zjednoczeniu powinny nam być te myśli i dążenia, które przez trzydzieści kilka lat przewodniczyły w walkach i pracach naszej delegacyi polskiej w Radzie państwa wiedeńskiej.

W dalszym ciągu zabrał głos hr. Mikołaj Rey. Po tak świetnych przemówieniach mnie wieśniakowi wśród panów przemawiać trudno. Zdaje mi się, że tym panom z Koła, którzy tu przemawiali, chodziło o wskrzeszenie jakiejś debaty i chodziło im nietylko, aby swoje stanowisko zamarkować, ale aby jeszcze poparcie dla swojego stanowiska i swoich czynów od nas otrzymać. Wszyscy się doskonale rozumiemy. To stanowisko Koła, jakie ono obecnie zajęło, zdaje mnie się, bez wyjątku całem sercem popieramy i pochwalamy. Dziś sytuacya Austryi jest nieledwie tak trudną, jak była 50 lat temu. My to bardzo dobrze rozumiemy, że chwila jest ważną, że w takiej chwili wszelkie małostkowe względy i wszelkie zaściankowe polityki muszą iść na bok. Wiemy, że przełom jest wielki, że ci Niemcy, którzy 50 lat temu byli jeszcze potężnymi, że ci dzisiaj są w zupełnej rozsypce i że tu trzeba tylko wyczekiwać, aby dojść do tej dla nas w danych warunkach możliwie najlepszej przyszłości. My rozumiemy, że chodzi tu o ratowanie państwa jedynego w środkowej Europie, które postawiło na pierwszym planie równouprawnienie narodów i że tu chodzi o ratowanie polskiego imienia. Całem sercem w tym kierunku musimy Koło polskie poprzeć. Innego zdania Koło polskie nie usłyszy tu i nie usłyszy od takiego, który jest prawdziwym patryotą. Ci, którzy w Kole polskim robią pewne dywersye, którzy wychodzą z tą dywersyą po za Koło polskie, to jednak są ludzie, którzy swojego czasu mieli dodatnią kartę w historyi Galicyi. Ci ludzie tak mniej więcej jak my, założyli dziennik, założyli pismo »Ekonomista polski«; ten program jaki w tym piśmie był umieszczony, był w owem czasie czemś nowem, był postawiony przez kilku ludzi i był ich ścisłą własnością. Tych kilku ludzi miało tę przyjemną nagrodę, iż program swój przeprowadzili. Był to program ściśle ekonomiczny. W programie tym była sprawa propinacyi, sprawa kolei lokalnych, sprawa taryfowa i t. d. najrozmaitsze inne sprawy. To wszystko ci ludzie potrafili przeprowadzić i dla nich należał się szacunek.

Ale proszę panów, ci ludzie znaleźli się dzisiaj w zupełnie innym obozie, dlatego, bo przeprowadziwszy swój program, nie potrafili postawić dalszego. Był to program na pewien przeciąg czasu. Jak ten spełnili i przyszli do znaczenia, już dalszego programu więcej narodowego, więcej powszechnego postawić nie potrafili i dlatego ci ludzie szerzą niezadowolenie nie przeciw Kołu polskiemu.

Kraj wyczekuje załatwienia całego szeregu spraw handlowych i przemysłowych, oczekuje uregulowania administracyi kolejowej, załatwienia sprawy agrarnej i emigracyjnej etc. Kraj więc powinien wiedzieć, co Koło polskie o tych kwestyach myśli i jak je chce załatwić. Dotychczas jednak o programie Koła w tym kierunku głucho.

Pod względem ekonomicznym winię nietylko Koło polskie, ale przedewszystkiem nasze społeczeństwo, bo jakie społeczeństwo, takie Koło polskie. Jabym sobie w tym naszem zgromadzeniu życzył, może nie takiej przewagi prawników a większej przewagi tych, którzy tworzą ostatecznie dobrobyt kraju np. inżynierów, a tych nie widzę pośród nas lub widzę ich bardzo mało. Chciałbym więcej tych panów, którzy może więcej liberalnie myślą, ale pewien dobrobyt kraju sprowadzają. Ja widzę ich za mało. Jabym sobie życzył, aby nasze Koło potrafiło postawić nietylko program organizacyjny, program reformy samorządu, reformy agrarnej, ale także reformy ekonomicznej, program ekonomicznego rozwoju kraju. Gdyby tak było, Koło polskie mogłoby więcej zrobić.

W dalszym ciągu przemawiali jeszcze pp. Waligórski, hr. Dębicki, Chyliński i jeszcze raz prof. Milewski.

KRESY BUKOWIŃSKIE.

I.

Zajęcie, jakie wzbudza żywotność ludności polskiej w terytoryach, oddalonych od centrum ojczyzny, rośnie z dniem każdym. I słusznie; uznanie należy się tym garstkom, rozrzuconym na krańcach dawnej Polski, gnębionym pod wielu względami, a mimo niebezpieczeństw i nacisku dotychczas wiernie miłującym tradycye narodowe. Niejednokrotnie też garstkom takim przypada w udziale wybitna rola polityczna; stanowią one przedmurze, poza którem w terytoryach rdzennie polskich rozwój narodowy tem bezpieczniej odbywać się może. Wiemy, jakie usługi sprawie polskiej oddaje ludność polska na Śląsku, jako posterunek broniący każdej piędzi ziemi polskiej przeciwko zaborowi germańskiemu. Ludność polska na Bukowinie — mniej liczna, niż Śląsku — odgrywa jednek poczęści podobną rolę wśród napierającego żywiołu ruskiego; wzmocnienie tej pozycyi już z tego więc względu jest pożądanem.

Północna część Bukowiny należała ongi do państwa polskiego. Wraz z grodami czerwono-ruskiemi zajął Kazimierz Wielki obszar od Dniestru aż po

góry nad Seretem i Czeremoszem. Twierdza chocimska na wschodzie, oraz warownia na Cecynie opodal Czerniowiec broniły tego terytoryum. Pomimo najazdu rumuńskiego, który (za Dragosza w XIV w.) zalał Mołdawię, przewaga żywiołu słowiańskiego była tu zawsze bardzo znaczną i pozostała taką do tej chwili. Dowodów łączności Mołdawii z Rusią i Polską, jak wiadomo nie brak; hierarchia grecko-mołdawska podlegała biskupstwu greckiemu w Haliczu; zajęcie Rusi przez Kazimierza Wielkiego pociągnęło za sobą shołdowanie Mołdawii, a gdy Ruś Czerwona przeszła potem pod panowanie Węgier i za Jagiełły wróciła znów pod berło polskie, Mołdawia dzieliła jej losy, hołdując zawsze temu państwu, któremu podlegała Ruś Czerwona. Dopiero w drugiej połowie XIV w. Mołdawia zaczyna się poddawać wpływowi tureckiemu, aż do chwili okupacyi austryackiej, okupacya ta nastąpiła w związku z zajęciem Rusi na podstawie wiadomych roszczeń korony św. Szczepana.

Nie brakło tu też i ludności polskiej, co wobec wpływu polskiego panowania rozumie się samo przez się. Już w XIII w. pojawia się biskupstwo katolickie w Serecie, które jednak wkrótce podupada, a w XIV w. wskrzeszone wchodzi w roku 1370 w skład metropolii gnieźnieńskiej; na katedrze biskupiej osiada Andrzej Jastrzębiec z Krakowa, a wszystko to dzieje się w chwili, gdy Ludwik węgierski po śmierci Kazimierza Wielkiego zaczyna wpływ swój na Rusi rozpościerać. Widocznie mimo wpływu węgierskiego już ze względu na przewagę żywiołu polskiego wśród katolików bukowińskich wskazanem było wcielenie tego biskupstwa do archidyecezyi gnieźnieńskiej. Na biskupstwie sereckiem, które później przeniesiono do Bakowa, a wreszcie do Śniatyna, widzimy aż do chwili jego kasaty (w roku 1788) prawie wyłącznie Polaków. Oprócz kościoła katedralnego istniał w Serecie i drugi, przebywali tam też Dominikanie; w Suczawie zaś istniały także dwa kościoły łacińskie, a opis z r. 1599 wspomina wyraźnie o kazaniach polskich. Dopiero skutkiem unii brzeskiej nastąpiło pewne zaostrzenie się stosunków między Rusią polską a Mołdawią, która Unii nie przyjęła. Skutkiem tego zapewne i stanowisko ludności polskiej, jako katolickiej stało się trudniejszem. Panowanie tureckie i wojny polsko-tureckie niszczyły równocześnie dobrobyt miast tak, że kupcy polscy z Kamieńca i Lwowa w XVII w. już cokolwiek rzadziej przybywają do Mołdawii i rzadziej się w niej osiedlają. Upadek Kamieńca musiał się też do tego przyczynić w znacznym stopniu. Mimoto o zupełnem zerwaniu stosunków mówić nie można. Nie zapominajmy bowiem o tem, jaką rolę odgrywali w tym względzie Ormianie wówczas już przeważnie spolszczeni przybywają oni do Mołdawii nietylko jako kupcy, ale i jako osadnicy, nabywają tu ziemię, zakładają osady, do których garną się włościanie polscy i ruscy, których nęcą urodzajność gleby i korzystniejsze stosunki poddańcze. Przypływowi tej ludności nikt się w Mołdawii nie sprzeciwiał, boć słabo zaludniona Wołoszczyzna nie mogła Mołdawii dostarczać znacznego kontyngentu osadników.

Wspomnieć też wypada, iż za panowania Jana IIIgo Mołdawia aż po Suczawę należała przez lat 13 (1686—1698) do Polski.

Widzimy więc, że ludność polska ma tu do pewnego stopnia stanowisko historycznie uzasadnione i wynikające z całego przebiegu stosunków mołdawsko-polskich, podczas gdy n. p. ludność niemiecka, ciesząca się trwałem poparciem rządowem, o stanowisku historycznem mówić nie może. Ludność polska, jakkolwiek według statystyki oficyalnej mniej liczna niż niemiecka, należy jednak wspólnie z ruską i rumuńską do ludności rdzennej tego kraju.

Skutkiem przyłączenia części Mołdawii, t. zw. Bukowiny, do Austryi w r. 1775, część ludności rumuńskiej cofnęła się na południe, a równocześnie rozpoczął się napływ Rusinów, Polaków, Węgrów, Słowaków i Niemców. Tym sposobem obok rdzennej ludności ruskiej, rumuńskiej i polskiej staje znaczna ilość ludności świeżo przybyłej i tworzy się ta ciekawa mięszanina narodowa i wyznaniowa, która zarazem oddziaływa po dziśdzień jak najniekorzystniej na rozwój uczuć narodowych i religijnych. W każdym razie jednak i wśród tej ludności napływającej po r. 1775, Polacy i Rusini odgrywali główną rolę, a duch katolicki cechujący wszędzie ludność polską, stał się niebawem powodem założenia znacznej liczby parafij katolickich.

Wkrótce po zajęciu Bukowiny nastąpiło połączenie jej z Galicyą, które trwało od r. 1787—1849 i przyczyniło się do wzmocnienia wpływu żywiołu polskiego. Młodzież bukowińska uczęszczała do szkół lwowskich, szlachta bukowińska brała udział w »Zgromadzeniu Stanów« we Lwowie, a rząd austryacki wysyłał często urzędników narodowości polskiej na Bukowinę, którą nie bez pewnej słuszności uważano, podówczas za kraj politycznie bezbarwny. Przewaga polska w miastach i miasteczkach, polsko-ormiańska w większej własności była aż do r. 1849 niewątpliwą, a parafie katolickie, coraz liczniejsze, zwano wprost parafiami polskiemi i nazwa ta, ku niesłychanemu oburzeniu Niemców, utrzymała się aż do chwili obecnej.

Rok 1849, w którym zadecydowano administracyjną odrębność Bukowiny, stanowi przełom w dziejach tego kraju, a zarazem w dziejach żywiołu polskiego na Bukowinie. Rozpoczął się okres bezwzględnej germanizacyi, która dała się we znaki zarówno Rumunom, jak i Rusinom i Polakom. Jeżeli odłączenie Bukowiny od Galicyi było niezawodnie życzeniem obozu rumuńskiego, który windykował sobie prawa historyczne w tym kraju, to sposób w jaki po r. 1849 rząd krajowy tutaj działał, musiał Rumunów rozczarować; były wprawdzie chwile, w których rząd popierał aspiracye rumuńskie; przeważnie jednak starano się o nadanie Bukowinie charakteru niemieckiego. Tym sposobem odłączenie Bukowiny od Galicyi przyniosło korzyść samej Galicyi, uwalniając ją od żywiołu prawo-

sławnego, któryby niezawodnie skomplikował znacznie stosunki Galicyi wschodniej, ale nie przyniosło korzyści Rumunom, którzy znaleźli się wobec nowego czynnika, t. j. wobec silnej biurokracyi niemieckiej, zwalczającej wszystkie dążności narodowe.

II.

Najgorzej jednak wyszli na tem Polacy bukowińscy; na nich bowiem rzucili się wszyscy. Biurokracya chciała zatrzeć ślady dotychczasowego połączenia z Galicyą i poczęła traktować Polaków, jako żywioł napływowy; tego hasła trzyma się biurokracya do dnia dzisiejszego. Polacy domagający się uwzględnienia swego języka w szkołach spotykają się z odpowiednią: wracajcie do Galicyi. Niemcy zapominają o tem, iż oni jedynie są żywiołem napływowym, którego przed okupacyą austryacką tu wcale nie było, że Polacy w mniejszej lub większej liczbie siedzą tu od wieków, że niektóre majątki ziemskie od początku XVIIgo w. są w rękach polskich, lub polsko-ormiańskich. Jeżeli do kogo stosować się mogą rady dotyczące powrotu, to chyba do Niemców, którzy za panowania Józefa IIgo zaczęli się sprowadzać w te strony. Naczelnicy władz krajowych poprostu ze względów wygody administracyjnej prowadzili i prowadzą poczęści hecę antypolską, która przypomina najlepsze wzory pruskie. Hr. Goess stał na stanowisku, że Bukowina ma dosyć narodowości, że uwzględnianie języków rumuńskiego i ruskiego obok niemieckiego wystarcza; z tego powodu za jego rządów zakazywano na zgromadzeniach publicznych nawet w Czerniowcach mówić po polsku, rzekomo dlatego, iż komisarz rządowy, delegowany na zgromadzenie, nie rozumiał po polsku; komisarz, który musiał ten zakaz wykonywać nosi nazwisko polskie i tak, jak każdy mieszkaniec Czerniowiec, rozumie doskonale po polsku! Przyznajemy, iż administracya znajduje się tu w bardzo przykrem położeniu; język niemiecki jest urzędowym; języki rumuński i rusiński są krajowymi; w wielu powiatach urzędnik musi je znać; uwzględnianie czwartego języka zwiększałoby jeszcze trudności w urzędowaniu, jednakowoż trudno Polaków za to czynić odpowiedzialnymi i ignorować ich stanowisko i ich istnienie, zwalczać kwestyę polską zakazami administracyjnymi, których ustawowo usprawiedliwić nie można. I rząd centralny zachowuje się conajmniej dziwnie. Petycye w sprawie owych zakazów odniosły ten skutek, iż odtąd już zakazów takich nie wydawano; otwarcie jednak tego nie uczyniono; rekursy do dziś dnia nie załatwione; taksamo dzieje się w sprawie szkolnictwa; przy każdej reorganizacyi szkół ludowych przedewszystkiem usuwa się język polski, często nawet przeprowadza się reorganizacye szkół bez właściwej przyczyny jedynie dla skorzystania z sposobności, celem wydania nowego zarządzenia, dotyczącego planu nauki w szkole i usunięcia języka polskiego. Tak stało się n. p. w Wyżnicy, gdzie akt fundacyjny szkolny wymagał języka polskiego; zreorganizowano szkołę, uznano ją jako nową i ustanowiono na tej podstawie nowy plan naukowy, bez języka polskiego; ten zamach jednak nie udał się dzięki wyższym instancyom.

Sprawy szkolne były niejednokrotnie przedmiotem żalów i memoryałów przedkładanych Kołu polskiemu w Wiedniu, niestety dotychczas bez skutku widocznego, jakkolwiek na jednem z ostatnich posiedzeń Koła polskiego wreszcie, jak powzięliśmy z gazet, i o tem była mowa. A jednak procent dzieci polskich w szkołach bukowińskich jest znacznym. Z powodu mylnego zrozumienia słowa »Umgangssprache« i z powodu arbitralnego postępowania władz, statystyka oficyalna nie zasługuje na wiarę. Pomimoto jednak wykazy szkolne w Czerniowcach dowodzą, że dzieci polskich jest więcej niż rumuńskich lub ruskich; znaczna liczba dzieci niemieckich pochodzi ztąd, że statystyka zapisuje wszystkich Żydów jako Niemców, pomimo licznych remonstracyj, nieraz istotnie ciekawe fakta odsłaniających. W ostatnich czasach znaleziono zresztą inny jeszcze sposób na zmniejszanie liczby uczniów polskich. Wiadomo mianowicie, że przymus szkolny w Galicyi i na Bukowinie nie może być należycie przeprowadzonym, że niejednokrotnie w szkołach miejsca braknie; otóż władze szkolne obecnie wykonywują ten przymus ściśle wobec Niemców, czasem i wobec Rumunów i Rusinów, ale nigdy wobec Polaków i tym sposobem liczba uczniów niemieckich rośnie niepomiernie.

Zresztą nawet w tych rzadkich wypadkach, w których język polski figuruje w planie nauki, niezawsze bywa udzielanym. Brak nauczycieli, bo w r. 1878 zniesiono w seminaryum nauczycielskiem naukę języka polskiego, a gdy po długich staraniach przed kilku laty zaprowadzono ją prowizorycznie, powiązano ją Rusinowi, który odznacza się niebywałą i zdumiewającą nieznajomością języka polskiego, czego dowodzą poprawki na zeszytach, kwalifikujące się do pism humorystycznych.

Brak również należytych podręczników odkąd (w r. 1890) zakazano używania podręczników galicyjskich; tosamo odnosi się do śpiewników. **Nawet nauka religii** wbrew intencyom ustawy udzielaną bywa po niemiecku; i tak świeżo stworzone liceum żeńskie w Czerniowcach nie uwzględniło próśb polskich, pomimo iż w tem liceum liczba uczennic polskich jest znacznie większą, niż ruskich lub rumuńskich. Naturalnie tosamo dzieje się w szkołach średnich, n. p. w szkole realnej w Czerniowcach, gdzie nawet nadobowiązkowej nauki języka polskiego doprosić się nie można. O tem, aby na uniwersytecie wykładano język i literaturę polską nawet marzyć nie śnimy!

Że w tem wszystkiem jest system, tego dowodzić nie potrzeba. Opierając się na tem, iż obok języka niemieckiego tylko ruski i rumuński są uznane jako »landesüblich« władze ignorują żywioł polski, który w miastach odgrywa pierwszorzędną rolę i wśród wszystkich niemal zawodów liczy wybitnych przedstawicieli. Zwłaszcza handel i rzemiosła, o ile są w rękach chrześciańskich, są w miastach i mia-

steczkach w ręku polskiem, o czem przekonać się można najlepiej naocznie w każdym niemal sklepie i warsztacie; Polak, podróżujący po Bukowinie absolutnie nie odnosi wrażenia, jakoby się znajdował na obczyźnie. Spotyka wszędzie język polski nietylko w ustach Polaków, ale i w ustach Rumunów, Rusinów i Niemców, zwłaszcza starszej generacyi. Niema z pewnością kraju na świecie, gdzieby język polski był tak rozpowszechnionym wśród obcych, i żywo przypominam sobie wrażenie, jakie na mnie robiła znajomość języka polskiego u Niemców i Rumunów, u których jej wcale nie szukałem. Wśród starej generacyi szlachty rumuńskiej (która zresztą poczęści jest pochodzenia ruskiego lub nawet polskiego), nie znam nikogo, ktoby nie władał językiem polskim, i to zazwyczaj lepiej, niż rumuńskim. Język polski był aż do czasów niedawnych w Rumunii i na Bukowinie językiem klas wyższych i dopiero rozbudzenie ruchu narodowego rumuńskiego w trzeciej ćwierci XIX w., a z drugiej strony germanizacya rządowa, której najwybitniejszym objawem było założenie uniwersytetu niemieckiego w Czerniowcach, odebrały językowi naszemu stanowisko, jakim się cieszył. Żałować wypada, iż historycy polscy zaniedbują badania wpływu polskiego na Wschodzie; jestto pole odłogiem leżące, a obiecujące jednak bardzo wiele; krew polska przelana w wojnach tureckich, tatarskich i kozackich, które w tak wysokim stopniu przyczyniły się do osłabienia sił państwa polskiego, nie poszła znowu tak na marne, jakby się zdawać mogło. Czem język i kultura francuska były dla Europy środkowej, temsamem były język i kultura polska dla Europy wschodniej. Bukowina, Rumunia i Rosya południowa dziś jeszcze świadczą o tem wymownie [1]).

III.

Pomimo przytłumienia życie polskie odgrywa na Bukowinie wcale niepoślednią rolę. Wszędzie niemal mamy tu czytelnie i stowarzyszenia polskie, prowadzone przeważnie w sposób odpowiedni celowi. W tym roku zwłaszcza można było zauważyć ruch znaczny. Obchody Mickiewiczowskie na Bukowinie, niedostatecznie przez prasę galicyjską uwzględniane, zasługują na większą uwagę, niż niejeden obchód galicyjski. Było ich kilka: w Czerniowcach, w Sadagórze, w Wyżnicy, w Serecie, w Radowcach i w Paszkanach; wszystkie wypadły nadspodziewanie, a co najważniejsze, że brali w nich udział nie sami Polacy i że nie brakło mów niemieckich, ruskich i rumuńskich. Raz jeszcze w tym wypadku pokazało się, czem są Polacy na Bukowinie, jakie zajmują stanowisko, jeżeli tylko biurokracya tego stanowiska gwałtem im nie odbiera. W samych Czerniowcach biurokracya i tym razem nie zasypiała sprawy; żądała przedłożenia mów, nawet mowy profesora uniwersytetu Dra Halbana, który jednak żądaniu temu, jako prawnie nieuzasadnionemu się nie poddał; rząd krajowy ani przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej, ani przy uroczystem przedstawieniu w teatrze miejskim nie był reprezentowanym oficyalnie, jakkolwiek w obchodzie brało udział nawet duchowieństwo prawosławne rumuńskie, z metropolitą na czele, który do łez rozrzewniony obchodem dziękował komitetowi za zaproszenie; brał udział Wydział krajowy, wojskowość, rzec można wszystkie stany, nawet konsulat rosyjski, pomimo, iż mu podobno w rządzie krajowym oświadczono, że za przebieg obchodu rząd nie może przyjąć odpowiedzialności; z tego powodu brakowało konsula rumuńskiego.

Na prowincyi rząd nie wywierał nacisku, nie spodziewano się bowiem, iż obchody przybiorą tak znaczne rozmiary. I sam komitet krajowy w Czerniowcach na to nie liczył; z pewnem niedowierzaniem oczekiwaliśmy tych obchodów małomiejskich. Piszący te słowa nie zapomni nigdy wrażenia, które wywarł na nim wjazd do Seretu, miasta, które według statystyki oficyalnej liczy 200 Polaków. Miasto udekorowane; na dworcu przyjęcie wspaniałe; przy wjeździe na rynek brama tryumfalna z napisami polskimi, podczas odczytu prof. Skobielskiego o literaturze emigracyjnej sala i ogród kasyna przepełnione, przedstawienie amatorskie z kasyna przeniesione do maneżu straży ogniowej, który pomimo swej obszerności nie mógł pomieścić gości przybyłych, wreszcie bankiet, do którego zasiadło blisko 200 osób; na ten widok wolno było powątpiewać o cyfrach statystyki urzędowej. A w tym samym Serecie na 2 miesiące przed tym obchodem Rada szkolna krajowa zakazała nauki religii katolickiej w języku polskim! Zacny proboszcz ks. Kraus nie odpowiedział nawet na taki ukaz i udziela nadal religii po polsku. Ciekawi byliśmy zobaczyć n. p. obchód Goethego w Serecie; wątpimy, czy udałby się w ten sposób pomimo statystyki.

Z żalem podnieść przychodzi, iż w działaniu, a raczej w hecy antypolskiej, jaką rząd krajowy bukowiński prowadzi. udzielają mu poparcia inne żywioły, oraz, że obrona jest zupełnie niedostateczną.

IV.

Co do nieprzyjaznych nam żywiołów odróżnić wypada Rumunów, Rusinów i Niemców.

Ruch narodowy rumuński, sam przez się sympatyczny, dziwnym zbiegiem okoliczności stał się powodem ucisku Polaków. Ruch ten z Mołdawii i Wołoszczyzny, a później z królestwa rumuńskiego przeniósł się do Bukowiny. Zaczęło się rumunizowanie nazwisk rusińskich i polskich nawet na wielką skalę, zwłaszcza, że rząd z początku sprzyjał temu ruchowi, widząc w nim sposobność zatarcia tradycyj, łączących Bukowinę z Galicyą.

[1]) Wobec tego zasługuje na uwagę fakt, iż redakcya dzieła »Die österreichisch-ungarische Monarchie in Wort und Bild«, nie uwzględniła Polaków osobno, lecz połączyła ich z Huculami, a Ormian z Cyganami i Lippowanami. Wydział »Koła polskiego« udawał się do redakcyi i przedstawił całą niesłuszność tego postępowania, żądając osobnego uwzględnienia Polaków; redakcya jednak nie przychyliła się do tej prośby. Tym sposobem i przy tej sposobności mamy być ignorowani.

Powstało silne stronnictwo rumuńskie, na którego czele stanęli obywatele rumuńscy, około których skupiali się wszyscy ludzie od tych obywateli zależni, oraz karyjerowicze ruscy i polscy, dążący do znaczenia, jakiego w inny sposób osiągnąć nie mogli. Nie brak na Bukowinie ludzi, którzy za młodu byli Polakami lub Rusinami, a dziś są Rumunami. Polacy niejednokrotnie sympatyzowali z dążeniami tego stronnictwa, jako autonomistycznego, Rumuni mieli więc sposobność rozwinięcia swych sił, opanowali Wydział krajowy i konsystorz prawosławny i wtedy już z całą bezwzględnością stworzyli teoryę praw historycznych wyłącznie dla siebie, uznając jedynie swój żywioł jako historycznie uprawniony, inne zaś jako napływowe. Teoryi tej bronili w roku 1894 w sali sejmowej między innymi Andriewicz i Wolczyński. Walkę przeciwko Polakom rozpoczęto właśnie pod tem hasłem i z powodu urojonej obawy połączenia Bukowiny z Galicyą, czego sobie naturalnie Galicya wcale nie życzy. Rumuni widzą w Polakach i Rusinach główną przeszkodę zapanowania w kraju; nie mogą zapomnieć, że Bukowina, która od r. 1787—1849, a potem znów w r. 1860 należała do Galicyi, z natury rzeczy odgrywała obok Galicyi rolę drugorzędną, oraz, że Galicya i dziś zajmuje zupełnie inne stanowisko w składzie monarchii, niż Bukowina.

Rząd, widząc usiłowania rumuńskie, z którymi do pewnego stopnia liczyć się musi, odwołał w roku 1894 bar. Krausa i zastąpił go hr. Goessem, i od tej chwili germanizacya przybrała tak znaczne rozmiary, iż Rumuni obecnie zaczynają ubolewać, iż stracili poparcie Polaków i usiłują przynajmniej w Wiedniu je odzyskać. Natomiast walka z Rusinami trwa ciągle, w Rusinach bowiem, którzy liczbą swą przewyższają Rumunów, stronnictwo rumuńskie nie bez podstawy widzi groźnych współzawodników.

2. Drugim czynnikiem, który Polaków zwalcza na Bukowinie są **Rusini**. Istnieją tu dwa stronnictwa ruskie: staroruskie i młodoruskie. Staroruskie, jak wszędzie, tak i na Bukowinie odznacza się obojętnością względem narodowości rusińskiej, skutkiem tego bez trudności łączyła się zawsze z Rumunami, jako reprezentantami prawosławia w tym kraju i zasila oddawna szeregi rumuńskie swymi renegatami. Przeciwko Polakom naturalnie Starorusini występowali zawsze nieprzyjaźnie. Obecnie właśnie z powodu sprzyjania Rumunom Staro-Rusini nie cieszą się poparciem rządu.

Młodo-Rusini odgrywają ciekawą rolę. Jako narodowcy i nieprzychylni Rosyi powinniby łączyć się z Polakami; z drugiej strony jednak znaczna ich większość trwa w prawosławiu, a działalność duchowieństwa prawosławnego, skierowana przeciwko Unii i kościołowi rzymskiemu, utrudnia zbliżenie się. Pomimoto Polacy popierali zarówno w Sejmie jak i w gminach Młodo-Rusinów, a poparciu posłów polskich w Wiedniu zawdzięczają Młodo-Rusini instrukcye, jakie co do wyborów otrzymał hr. Goess, oraz nominacyę osobnego ruskiego inspektora szkolnego Młodo-Rusina p. Em. Popowicza, który przed nominacyą umiał pozyskać zaufanie Polaków. Tymczasem uzyskawszy za ministerstwa J. E. Dra Madeyskiego, a potem za ministerstwa J. E. hr. Badeniego szereg ważnych koncesyj, porzucili Młodo-Rusini Polaków i związali się tem ściślej z tutejszym rządem krajowym, który popiera ich gorliwie przeciwko Rumunom i Polakom, praktykując zasadę *divide et impera*. Sojusz między Polakami a Młodo-Rusinami stał się tym sposobem niemożebnym, inspektor ruski ruguje język polski gdzie może, podczas gdy w Galicyi liczba szkół ruskich rośnie. Radykalny kierunek stronnictwa młodoruskiego (pomimo przymierza z rządem!) utrudnia naturalnie porozumienie się z Polakami, które w tej chwili uważać należy za niemożebne, zwłaszcza, że i Polacy niełatwo chyba zapomną, jaką niewdzięcznością Rusini odpłacili poparcie, którego doznawali i z jaką łatwością wyrzekli się swych sprzymierzeńców, aby w zamian za to pozyskać protekcyę rządu krajowego. Twierdzenie, jakoby Polacy na Bukowinie dążyli do wynarodowienia Rusinów, jest naturalnie zupełnie bezpodstawnem i wymyślono je jedynie dla upozorowania obecnej polityki ruskiej. Przeciwnie można powiedzieć, iż Polacy ulegają po wsiach zruszczeniu; jeżeli n. p. mamy tu i owdzie do czynienia z katolikami obrządku rzymskiego mówiącymi po rusku lepiej, niż po polsku, to wolno w tem chyba widzieć dowód zruszczenia; i wypadki przechodzenia z obrządku łacińskiego na unicki nie należą do rzadkości. Dla Polaków powstaje tym sposobem trudność niesłychana; występować przeciwko Młodo-Rusinom trudno, wobec tego, iż w Galicyi nie ustają usiłowania pogodzenia Polaków i Rusinów, a Polacy bukowińscy nie radziby działać w kierunku, któryby Galicyi szkodę mógł przynieść; z drugiej strony porozumienie między Polakami a Rumunami mogłoby na nowych i może trwałych podstawach przyjść do skutku, gdyby Polacy bukowińscy zechcieli otwarcie wystąpić przeciwko forytowanym przez naszych germanizatorów Młodo-Rusinom. Tak stoi sprawa w chwili obecnej; wzgląd na politykę ruską w Galicyi, a wreszcie i względy słowiańskie nie pozwalają występować przeciwko Rusinom, a ta chwiejna polityka wobec Rusinów, z którymi z powodów wyłuszczonych iść niemożna, utrudnia porozumienie z Rumunami.

3. *Tribus litigantibus quartus gaudet* — **Niemcy**. Jest ich właściwie niewielu, bo jeżeli odliczymy rodziny wojskowych i urzędników, oraz znaczny zastęp izraelitów, to naliczymy najwyżej około 30.000 stale tu osiadłej ludności niemieckiej. Ludność ta sama przez się nie odgrywała nigdy wybitnej roli, jakkolwiek kolonie niemieckie, stworzone za Józefa IIgo odznaczają się pracowitością, lepszą uprawą roli, zwłaszcza znajomością ogrodownictwa i — co za tem idzie — większą zamożnością, niż osady rumuńskie, ruskie i polskie. Wpływu jednak osady niemieckie nie wywierały nigdy, bo tak jak i w Galicyi włościanin polski lub ruski i rumuński od Niemców się nie uczy. Zaznaczamy to, aby temsa-

mem stwierdzić, że Niemcy nie wnieśli na Bukowinę kultury i nie przyczynili się do podniesienia kultury ludności dawniej tu osiadłej, że więc z tego tytułu nie mogą sobie rościć żadnych pretensyj, liczba także ich do tego nie upoważnia, bo niema ich więcej jak Polaków, a jest ich 10 razy mniej niż Rumunów i Rusinów.

Pomimoto odgrywają dotychczas, a raczej w tej chwili więcej niż kiedykolwiek, główną rolę, naturalnie jedynie dzięki rządowi, który opierając się na fakcie, iż w tym małym kraju tyle różnych narodowości mieszka, używa języka niemieckiego jako wspólnego kitu.

Istotnie trudno powiedzieć, jakby postąpić należało. W północnej części kraju przeważają Rusini, w południowej Rumuni, Polacy i Niemcy rozprószeni są wszędzie, Ormianie i Węgrzy w niektórych gminach. Z wyjątkiem powiatu kocwanieckiego, który jest czysto ruskim, i kimpolungskiego, który jest czysto rumuńskim, niemożna prawie nigdzie mówić o jednolitem zaludnieniu.

Ale z tego nie wynika, aby języka niemieckiego używać jako środka germanizacyi i posuwać się aż do twierdzenia, iż kraj lub miasta mają charakter niemiecki! Boć to przecież jasne, iż co innego jest używanie języka niemieckiego, jako wspólnego kitu, jako koniecznego środka porozumiewania się kilku narodowości w tak małym kraju, a co innego nadawanie temu językowi tutaj charakter narodowego.

Orgia germanizacyi, jakiej jesteśmy świadkami, nie jest niczem uzasadnioną. Tymczasem władze postępują sobie tak jak w kraju rdzennie niemieckim; naczelnicy władz są poczęści usposobienia narodowo-niemieckiego i żądają od swych podwładnych działania stronniczego, nie zadawalniają się działaniem, któreby jako *deutsch-österreichisch* scharakteryzować można, ale żądają tego, co nazywamy *deutsch-national*. Ani prezydent kraju, ani prezydent sądu, ani dyrektor skarbu, ani dyrektor poczty nie znają żadnego z języków krajowych, nawet krajowy inspektor szkół i referent administracyjny Rady szkolnej krajowej, nie władają żadnym z tych języków, w zamian za to odznaczają się zaciekłością germanizacyjną, której w Austryi już Bogu dzięki mniej, a którą jedynie z hakatyzmem pruskim porównać można.

Pisząc to mamy przekonanie, iż spotkamy się z niedowierzaniem czytelnika: bo istotnie trudno uwierzyć, aby przy końcu XIX w., po tylu przemianach, jakie zaszły w Austryi możliwem było to, co się tu dzieje. Wszystkie skargi są bezskuteczne, poczęści dlatego, iż rząd centralny poprostu niema dobrego wyobrażenia o tem, co się tu dzieje, poczęści dlatego, iż prasa krajowa jest bardzo niedostateczną, poczęści wreszcie dlatego, iż wzajemna niezgoda ułatwia rządowi krajowemu wszechwładne działanie. Odbija się to naturalnie znów na Polakach, bo Rumunom i Rusinom muszą władze od czasu do czasu robić pewne ustępstwa. Oto kilka faktów.

O zakazie mówienia po polsku na zgromadzeniach publicznych, pomimo iż na tychsamych zgromadzeniach wolno było mówić nawet żargonem żydowskim, wspomnieliśmy powyżej; zakazu tego dotychczas nie cofnięto, jakkolwiek nie jest obecnie wykonywanym; o usuwaniu języka polskiego z szkół również była mowa; dodajmy, iż w ostatnich latach w żadnej z nowo założonych szkół nie pozwolono na naukę języka polskiego, a co gorsza, nawet przy ogłaszaniu konkursów na posady nauczycielskie w szkołach, w których nauka języka polskiego istnieje na papierze, pomija Rada szkolna żądanie kwalifikacyi języka polskiego, tak, że w wielu wypadkach nauka języka polskiego *ipso facto* ustaje.

Ale dzieją się rzeczy gorsze. Istnieje w Czerniowcach ochronka, utrzymywana przez katolickie Towarzystwo Dobroczynności. Towarzystwo to zasilane prawie wyłącznie przez Polaków, urzęduje jednak po niemiecku, aby nie ściągać na siebie prześladowań. Pomimoto w grudniu 1896 r. hr. Goess ukazem prezydyalnym nakazał rozwiązanie szkoły istniejącej przy tej ochronce, pod pozorem, iż zakonnice wychowujące dzieci nie mają kwalifikacyj nauczycielskich, w rzeczywistości zaś dlatego, iż nauka odbywa się przeważnie po polsku. Wtedy Wydział Towarzystwa zażądał wydania takiego nakazu przez Radę szkolną krajową i zwrócił uwagę rządu na dawniejsze rozporządzenie, w myśl którego ochronki nie podlegają przepisom szkolnym, lecz stoją na równi z wychowaniem domowem — i nakazu takiego nie wydano. Jako *monumentum aere perennius* pozostaje jednak ukaz prezydyalny katolickiego namiestnika w katolickiem państwie, któremu solą w oku było, że 40—60 sierót odbiera wychowanie polskie i który chciał ich tego jedynego dobrodziejstwa pozbawić.

A dopiero wybory! Wyborów właściwie na Bukowinie niema. Mandaty wszelkie, z wyjątkiem mandatów wielkiej własności, rozdaje rząd krajowy, który następnie przeprowadza w danych okręgach wybory bez wyjątku skutecznie i to nawet bez znacznych gwałtów. Otóż rozdawnictwo mandatów odbywa się zawsze 1) na podstawie równomiernego uwzględnienia Niemców, Rumunów i Rusinów, 2) w ten sposób, aby żadna większość narodowa nie mogła nastąpić.

Co do równomiernego uwzględniania Niemców Rumunów i Rusinów, to niepotrzeba nawet mówić, że jest ono najzupełniej niesprawiedliwem; jeżeli garstka Niemców zasługuje na uwzględnienie, to w każdym razie nie w tym stopniu, a wykluczenie Polaków, od czego tylko hr. Pace swego czasu robił wyjątek, nie da się żadną miarą usprawiedliwić. Powstaje tym sposobem reprezentacya arcy-ciekawa. Sejm obecny składa się z 12 Rumunów, 6 Niemców, 4 Rusinów, 3 bezbarwnych, ale z Niemcami głosujących rządowców, 4 reprezentantów obozu t. zw. ormiańsko-polskiego i 2 wirylistów, z których jeden (arcybiskup prawosławny) jest Rumunem, a drugi (rektor Uniwersytetu) zazwyczaj Niemcem. Większa liczba Rumunów pochodzi ztąd, iż w kuryi większej własności rząd niema znacznego

wpływu i kurya ta na podstawie kompromisu wybiera 4 Rumunów, a 4 t. zw. *Armeno-Polen*, oraz, iż fundusz religijny grecko-oryentalny wysyła 2 posłów, naturalnie Rumunów. Tym sposobem rząd oddaje Rumunom właściwie tylko 6 mandatów i wobec tego fakt, iż Niemcom oddaje również 6, a w dodatku ma 3 bezbarwnych i zazwyczaj rektora za sobą, zyskuje na znaczeniu. Rusinów dobiera rząd takich, których może być pewnym i tak z czterech posłów ruskich właściwie tylko jeden jest niezawisłym. Polaków, równie licznych jak Niemców i jak wiemy od wieków tu osiadłych, nie uwzględnia rząd wcale i jedynie w większej własności, t. zw. ormiańsko-polskiej, (o której niżej będzie mowa) mogą liczyć na reprezentacyę i to tylko na podstawie kompromisu z Rumunami.

Przy wyborach do Rady państwa dzieje się tosamo. Bukowina wybiera ogółem 11 posłów do Rady państwa, z nich 5 Rumunów, 2 Rusinów, 3 Niemców i 1 Ormianina. Według kuryj przedstawia się się rzecz jak następuje: z wielkiej własności duchownej (fundusz religijny prawosławny) 1 Rumun, z wielkiej własności świeckiej na podstawie kompromisu 1 Rumun i 1 Ormianin, z miast oba mandaty w ręku Niemców, z Izby handlowej 1 mandat w ręku Niemca, z gmin wiejskich 2 Rumunów i 1 Rusin, z piątej kuryi 1 Rumun i 1 Rusin. A więc z mandatów, którymi rząd może rozporządzać, t. zw. wszystkich oprócz kuryi wielkiej własności, rozdano 3 Niemcom, 3 Rumunom i 2 Rusinom, a mandaty miejskie oddano wyłącznie Niemcom; hr. Goess przy obsadzaniu tych mandatów żądał najwyraźniej *deutsche Gesinnung* i z tego powodu w Czerniowcach popierał adwokata Straucher**a**, o którym z góry wiedziano, że w Radzie państwa pójdzie z opozycyą, przeciwko burmistrzowi Kochanowskiemu, który zaiste nie jest szowinistą polskim i w Sejmie należy do bezbarwnych, głosujących z rządem; ale Dr Kochanowski nie byłby dostatecznie reprezentował krajowego »niemieckiego charakteru« miasta i dlatego popierano Dra Strauchera, taksamo jak w okręgu miejskim Radowie-Seret-Suczawa narodowo-niemieckiego kandydata prof. Roschmanna przeciwko kilku kandydatom niedość niemieckim.

Izba handlowo-przemysłowa jest cała w ręku Niemców pomimo, iż jak powiedzieliśmy, handel — o ile jest chrześciańskim — spoczywa w ręku Polaków, rząd wolał zapełnić tę Izbę Izraelitami, nie dopuścić do niej choćby jednego Polaka; Izba też przy wszystkich sposobnościach ulega rządowi.

Taksamo w Radzie miejskiej czerniowieckiej, którą przy ostatnich wyborach zgermanizowano w zupełności, tak, że Polaków nie dopuszczano nawet do sekcyi szkolnej, w której zawsze dawniej zasiadał przynajmniej 1 Polak.

Tym sposobem wytworzono »niemiecki charakter« miast i to znów służy za wymówkę i za punkt wyjścia dla dalszej akcyi. O szykanach, jakich Polacy doznają na każdym kroku u władz rządowych i gminnych, w Kasie oszczędności, którą rząd opanował itd. nie chcemy i mówić, aby drobnymi szczegółami nie zaprzątać czytelnika.

V.

Widzieliśmy, jak żywioł polski, należący do rdzennych żywiołów Bukowiny, bywa uciskanym i jaką rolę odgrywa w tem biurokracya niemiecka, której udało się małą garstkę niemieckiej ludności natchnąć nienawiścią do wszystkiego, co nie jest niemieckiem, a przedewszystkiem do Polaków, jako mniej licznych niż Rumuni i Rusini. Nienawiść ta powoduje ohydne napaści na Polaków, które naturalnie rządowi są na rękę. Pomijając inne, wspomnieć musimy o memoryale, który Niemcy bukowińscy, odznaczający się bezprzykładną obojętnością wobec spraw katolickich, podali ks. biskupowi Weberowi podczas wizytacyi kanonicznej w czerwcu 1898 r., skarżyli się nie mniej ani więcej, tylko na to, że duchowieństwo katolickie ich polonizuje i grozili odstępstwem od katolicyzmu na wypadek, gdyby konsystorz nie uwzględnił ich żądań. Ks. Biskup dał im odprawę pełną godności i na prawdzie opartą; w parafiach bukowińskich prawie wszędzie liczba kazań niemieckich jest aż nadto wielką i raczej Polacy mogliby się żalić na to, że np. w Sadogórze dla 12 Niemców jest kazanie niemieckie; każdy, kto zna stosunki tutejsze, wie, iż duchowieństwo właśnie dla przezwyciężenia obojętności religijnej Niemców, aż nadto wiele nimi się opiekuje. Że odstępstwa się zdarzają, temu nikt nie winien, chyba okoliczność, iż gminy protestanckie duchem ultraniemieckim przejęte, wywierają na ludzi tego samego usposobienia atrakcyę polityczną, której nikt zapobiedz nie może, zwłaszcza, że protestantyzm, jako ściśle i wyłącznie niemiecki, cieszy się poparciem władz, które gotowe poświęcić wszystko, by zwiększać siłę germanizmu. Nie chcąc odbiegać od przedmiotu nie zajmujemy się w tej chwili polityką religijną władz bukowińskich, która jest równie ciekawą, jak polityka narodowa.

To wszystko utrudnia położenie Polaków na Bukowinie w sposób nie dający się opisać. Zapytać jednak można, dlaczego ze strony polskiej obrona jest tak słabą.

Istotnie w tym względzie wypada się przyznać do niejednej winy, a raczej opieszałości; z drugiej strony jednak należy dla sprawiedliwej oceny podnieść także okoliczności, utrudniające obronę.

Obrona żywiołu polskiego w ostatnich stu latach polega niemal wszędzie na działalności duchowieństwa i obywatelstwa; nie chcemy bynajmniej twierdzić, jakoby miasta nie spełniały swych obowiązków, ale z natury rzeczy i na podstawie rozwoju historycznego nie podobna odmówić obywatelstwu i duchowieństwu przodownictwa; obywatelstwo miejskie rzadko cieszy się tak znaczną niezawisłością, a przytem dużo w niem żywiołów obcych, które powoli dopiero nabywają silnej samowiedzy narodowej.

Duchowieństwo spełnia swe zadanie na Bukowinie najzupełniej; broni o ile może każdej szkoły,

lecz nauka religii może być skuteczną jedynie wtedy, jeżeli jest udzielaną w języku, w którym dziecko uczyło się pacierza. Widzieliśmy jednak, jakie trudności robi duchowieństwu Rada szkolna krajowa i jakich napaści doznaje duchowieństwo od Niemców, którzy sami nie chodząc do kościoła, chcieliby jednak kościół zgarmanizować. Prócz tego duchowieństwo liczyć się musi z tem, że zbytnie popieranie polonizmu wywołaćby mogło reakcyę jeszcze sroższą i sprawę katolicyzmu bukowińskiego narazić na poważne niebezpieczeństwo. Rząd zapomina o tem, jakie stanowisko zajmuje katolicyzm na Bukowinie i poniża go na każdym kroku, tłómacząc się trudnościami i koniecznością oglądania się na innowierców, w rzeczywistości jednak dlatego, iż widzi w katolicyzmie podporę polskości; bez względu na rzekome oglądanie się na innowierców, popiera rząd protestantów na każdym kroku. Należałoby życzyć, aby konsystorz lwowski wystąpił energicznie i przedstawił ten stan rzeczy w Wiedniu.

Co do obywatelstwa rzecz przedstawia się inaczej. Większa własność świecka znajduje się w ręku Rumunów, Polaków, ormian i żydów. Ci ostatni nie biorą udziału w życiu politycznem i najczęściej wstrzymują się od głosowania. Tym sposobem większa własność rozpada się na Rumunów z jednej, Ormian i Polaków z drugiej strony, oba obozy są mniej więcej równe liczbą, tak że zawierają wzajemne układy, na podstawie których każdy z nich desygnuje równą liczbę posłów, po 4 do Sejmu, a po 1 do Rady państwa, a przy głosowaniu, które jest wspólnem, oba obozy oddają głosy solidarnie.

Zachodzi jednak ta różnica, że podczas gdy Rumuni występują jako własność większa rumuńska, (pomimo, że z nimi głosują także niektórzy ormianie), to własność większa ormiańsko-polska występuje jako obóz bez cechy narodowej. Obóz ten, stworzony przez Grzegorza Bohdanowicza z Oszechlib, nosił dawniej nazwę *„Der nichtrumänische conservative Grossgrundbesitz“*, a przed 6 laty zmienił tę nazwę, zastępując ją równie niefortunną firmą *„Armeno-Polen“*, w której, jak widzimy, charakter ormiański występuje na pierwszem, charakter polski na drugiem miejscu. Obie nazwy są dziwaczne; na usprawiedliwienie pierwszej można jednak było przytoczyć ważną okoliczność; p. Bohdanowicz chciał przyciągnąć tych Ormian z południowej Bukowiny, którzy zachowali prawosławie ormiańskie, nie mówią po polsku i nie utrzymują żadnych stosunków z Galicyą i Polakami; dlatego stworzono obóz, który miał charakter kosmopolityczny. Usiłowania te spełzły na niczem. Ormianie z południowej Bukowiny przystali do Rumunów. Tem dziwaczniejszą wydać się musi teraz ta druga nazwa »Armeno-Polen«, skoro należą do niej Ormianie-katolicy, noszący nazwiska i herby polskie, spokrewnieni z Ormianami galicyjskimi, a więc tacy, których w Galicyi przywykliśmy uważać za Polaków. Zachowanie, a raczej zaakcentowanie plemiennej odrębności Ormian, językiem, wiarą i całą przeszłością zrosłych z losami Polski jest specyalnością bukowińską, która zasługuje na osobną wzmiankę, ale zarazem na wytłómaczenie.

Wśród starszej generacyi ormiańskiej, wychowanej w czasach, gdy Galicya i Bukowina tworzyły jedną prowincyę, istniało poczucie polskości; młodsza generacya poddaje się natomiast germanizacyi rządowej, a widząc ucisk Polaków na Bukowinie i chcąc się od tego ucisku ochronić, przestaje poczuwać się do obowiązków i nie uznaje już tego długu wdzięczności, jaki Ormianie zaciągnęli względem Polski. Podkreślenie odrębności ormiańskiej równa się zaprzeczeniu polskości.

Dzienniki niemieckie tutejsze powitały taki obrót rzeczy radośnie; ma on podwójne znaczenie, 1° obóz ormiańsko-polski nie popiera dążeń ludności polskiej, lecz staje na stanowisku kosmopolitycznym, 2° takie stanowisko Ormian musi prowadzić do germanizacyi, czyli do wprowadzenia czynników niemieckich do obozu większej własności, która dotychczas niemiecką nie jest. Wobec nacisku rządowego i chwiejności ormiańskiej, za wyrzeczeniem się narodowości polskiej pójdzie łatwo przyznanie się do narodowości niemieckiej i Bukowina zasłynie może kiedyś z nowej specyalności, mianowicie z Ormian niemieckich!

Pierwsze kroki już poczyniono; nie lekceważmy faktu, że podczas gdy obóz rumuński, pomimo, iż głosują z nim niektórzy Ormianie i żydzi, nazywa się narodowo-rumuńską wielką własnością, równocześnie obóz, w którym na 48 wyborców znajduje się 20 Polaków prawdziwych, przybiera charakter kosmopolityczny. To też obóz rumuńskiej większej własności występuje jako rzecznik całej ludności rumuńskiej, podczas gdy obóz ormiańsko-polski oświadcza przez swych posłów, iż uważa za swe zadanie bronić spraw gospodarczych, a co do żądań narodowych radzi udanie się na »drogę instancyi«.

Właśnie przy ostatnich wyborach do Sejmu we wrześniu 1898 sytuacya wyjaśniła się w sposób przykry. Istnieje na Bukowinie stowarzyszenie polityczne »Koło Polskie«, które taksamo jak podobne stowarzyszenia rumuńskie i ruskie, czuwa nad losami żywiołu polskiego. Pan G. Bohdanowicz jako prezes komitetu ormiańsko-polskiego, dążąc zawsze do nadania stronnictwu swemu charakteru polskiego, zawezwał »Koło Polskie« do udziału w przygotowaniu wyborów. Było to najzupełniej słuszne; Koło Polskie nie jest ani miejskiem, ani wiejskiem, lecz powszechnem; w wydziale zasiadają obywatele wiejscy i miejscy i tak jak nikt w mieście nie odmawiał Kołu kompetencyi do udziału w ruchu politycznym, jakkolwiek na jego czele stał obywatel wiejski, taksamo i vice versa być powinno[1]). P. Bohdanowicz wspólnie z reprezentantami Koła wypracował program bardzo blady, ale właśnie dlatego blady, aby nawet tym Ormianom, którzy

[1]) Tak postępują Rumuni i Rusini. Rumuńska »Concordia« i »Ruska Rada« biorąc udział w przygotowaniu wyborów wszystkich kuryj.

sprawie polskiej nie sprzyjają, umożliwić jego przyjęcie i tem samem uczynić partyę choć troszkę polską, złączyć żywioły wiejskie i miejskie do wspólnej pracy, a na posłów włożyć obowiązek upomnienia się o nasze krzywdy.

Skutek był wcale inny; Koło Polskie przyjęło projekt programu, ale komitet ormiańsko-polski go nie przyjął, nie powziął żadnej decyzyi, lecz odesłał program do ogólnego zgromadzenia wyborców, które miało się odbyć w przeddzień wyborów, dnia 29 września 1898 r. Tem samem wybory stanęły w dziwnem świetle, bo bez wszelkiego programu, bez wszelkiej odezwy do wyborców. Na zgromadzeniu odczytano projekt programu i natychmiast wyborcy ormiańscy antypolscy, a na ich czele pan Zadurowicz, odmawiając Kołu prawa mięszania się do wyborów większej własności, zażądali wykreślenia wszystkich słów, odnoszących się do polskości i spraw narodowych wogóle; inni, jak poseł Stefanowicz zarządali odrzucenia programu ze względów oportunistycznych, wyrażając obawę, iż rząd za najmniejszem podniesieniem sprawy polskiej podejmie tem większe prześladowanie. Z toku dyskusyi można było nabrać przekonania, iż program zostanie odrzuconym. Wtedy poseł dr. Stefanowicz, osobiście Polakom przychylny, nie poczuwający się jednak do narodowości polskiej i niechętny polityce narodowej, w nader zręczny sposób uniemożebnił głosowanie i decyzyę, stawiając wniosek wybrania osobnej komisyi programowej, i uzasadniając go tem, że w tej chwili nie czas na formułowanie programu itd. Było to wyjście dla Ormian ze wszechmiar pożądane; uchwalenie programu o barwie polskiej byłoby ich naraziło może wobec rządu; odrzucenie byłoby wowołało przykre wrażenie w Galicyi, gdzie krewni tych samych wyborców są Polakami; dano więc »Schiebera« i wybrano posłów, osobiście ze wszechmiar godnych i poważnych, którzy zadowolnili się programem ściśle gospodarczym i dotyczącym wyłącznie interesów większej własności.

Sprawa programu, dotąd nie rozstrzygnięta, wywołała ten skutek, iż wyborcy ormiańsko-polscy byli po raz pierwszy zmuszeni do przeprowadzenia dyskusyi programowej i że przemówienia niemieckie pp. Stefanowicza i Zadurowicza stwierdziły jasno, iż Polacy bukowińscy na poparcie posłów większej własności liczyć nie mogą, że ci posłowie są jedynie reprezentantami interesów swej kuryi i nie idą śladem obywatelstwa galicyjskiego, które reprezentuje nietylko swe własne interesa, ale także sprawy narodowe.

Wspomnieliśmy, iż w kuryi ormiańsko-polskiej głosuje około 20 Polaków; ale ci Polacy nie mieszkają na Bukowinie i nadsyłają pełnomocnictwa; nie znając sytuacyi, która właściwie dopiero teraz tak jaskrawo się przedstawia, nie wiedzą, jak koniecznem jest osobiste ich zjawienie się. Bo opinia galicyjska ma tu większe znaczenie, niżby przypuścić można i tak jak we wrześniu obawa pod opinią galicyjską podyktowała drowi Stefanowiczowi wniosek, którym uratował sytuacyę, nie dopuszczając odrzucenia programu oficyalnego wyparcia się polskości, taksamo i w innych wypadkach obawa przed opinią galicyjską mogłaby wiele pomódz.

W tej chwili więc rzecz tak stoi, że żywioł polski jest bezbronnym; w żadnym okręgu wyborczym Polacy nie są tak licznymi, aby przeprowadzić swego kandydata, zwłaszcza, że wybory są rzeczą z góry postanowioną, a rząd nie dopuszcza Polaków do żadnego mandatu. Jedynie w kuryi większej posiadłości mogliby zdobyć reprezencyę, tu jednak znów antypolskie usposobienie Ormian i niezrozumienie prawdziwych obowiązków większej własności nie dopuszcza poruszenia spraw polskich i nadaje stronnictwu charakter nienarodowy. W miastach pomimo znacznej ilości wyborców polskich, postępowanie rządu przy wyborach do Rad gminnych i do Izby handlowo-przemysłowej, pozbawia Polaków dostatecznej reprezentacyi i tym sposobem odbiera się ludności, która ma tu w każdym razie większe prawa niż ludność niemiecka, wszelką sposobność upomnienia się o swe krzywdy.

Oto wierny stan rzeczy.

Wobec tego jedynie Koło polskie w Wiedniu i prasa galicyjska mogą nam pomódz. I nie wątpimy, że nastaną dla nas czasy inne, tak jak nastały dla Śląska, że opinia publiczna zajmie się nami i nie pozwoli na ucisk, jaki w Austryi wydać się musi niemożebnym, a jaki tutaj potęguje się z dnia na dzień. Nie żądamy tego co się Rusinom i Rumunom należy, ale mamy prawo żądać choćby części tego, co zupełnie bezpodstawnie otrzymują Niemcy, którzy później tu przyszli, stanowią żywioł napływowy i krajowi żadnej korzyści nie przynoszą. Bajka o niemieckim charakterze Bukowiny i Czerniowiec musi runąć, a z chwilą gdy ferment biurokratyczny złagodnieje, narodowości zamieszkujące Bukowinę niezawodnie znajdą sposób pogodzenia się.

Nie żądamy z kraju żadnych zasiłków materyalnych; ale wolno nam żądać, aby o nas wiedziano, i aby Koło polskie w Wiedniu zajęło się nami tak jak Śląskiem. Bo żywioł polski na kresach bukowińskich, to placówka, która dla strategii galicyjskiej nie powinna być obojętną, już choćby dlatego, iż dowodzi, że obszary ruskie nie są bynajmniej jednolitymi, a może także i z innych powodów, o których w tej chwili nie pora mówić.

Czerniowce d. 24 grudnia 1898.

X. Y. Z.

MEMORYAŁ

w sprawie żeglugi parowej na Wiśle i budowy przystani zimowej w Nadbrzeziu, wniesiony przez krakowską Izbę handlową i przemysłową na ręce Koła Polskiego w Wiedniu[1].

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie ma zaszczyt zwrócić się do Wysokiego Koła z następującem przedstawieniem w sprawie żeglugi parowej na Wiśle:

Znaczenie Wisły dla handlu i ruchu galicyjskiego polega na tem, że przez spławianie Wisłą utworzy się wygodne i tanie połączenie Galicyi z Królestwem Polskiem, następnie z miastami niemieckiemi, leżącemi nad Wisłą, oraz z wszystkiemi, które przez uchodzący do Wisły pod Bydgoszczą kanał są połączone z dorzeczem Wisły dalej z Toruniem, a co najważniejsza z Gdańskiem, z którego to miasta portowego miałyby produkta galicyjskie wolną i otwartą drogę morską na cały świat. Połączenie Galicyi z morzem jest tem ważniejsze, ile że wszystkie prowincye i kraje z Galicyą graniczące mają już zapewnione połączenie z portami, co przy obecnej konfiguracyi handlu światowego stanowi pierwszy i najważniejszy warunek rozwoju dla handlu i przemysłu przez to, iż dopiero tani transport morski, wprowadzający towary na targ światowy, pozwala wyzyskać każdą handlową konjunkturę. I tak mają Węgry bardzo dobre połączenie wodne z portami rumuńskimi, Brailą i Gałaczem, Rosya ma spławne rzeki jak Wisła, Niemen, Dniestr, Dniepr i inne, a Niemcy dysponują nadzwyczaj gęstą i znakomicie utrzymaną siecią dróg wodnych tak, iż tam koleje w ruchu exportowym i importowym służą jako boczne drogi dowozowe do rzek, które stanowią główne szlaki transportowe. Wystarczy tutaj wskazać, że Niemcy na 30.000 klm. kolei mają 14.000 klm. zupełnie uregulowanych, tak naturalnych i sztucznych dróg wodnych i one są owym czynnikiem, na którym polega cała handlowa i przemysłowa potęga Niemiec[2]).

Produkta galicyjskie są skazane albo na odbyt krajowy, który nie zawsze wystarcza, albo też zjawiają się na rynkach światowych obciążone tak wielkimi kosztami transportów wozowych i kolejowych, iż nie mogą skutecznie współzawodniczyć z produktami innych krajów o korzystniejszych warunkach komunikacyjnych. Otwarcie drogi wodnej uczyniłoby zadość wszelkim słusznym żądaniom co do galicyjskiego eksportu, a zarazem, jak to w dalszym ciągu poruszymy, miałoby ogromną ważność tak dla galicyjskiego importu, jak też dla handlu transitowego do Galicyi, Węgier, Rosyi i Szląska.

[2]) Koszta przewozu na tonnę i kilometr drogą wodną wynoszą w Niemczech 0·4 kr., na kolejach są siedm razy większe. W roku 1897 przewiozły koleje niemieckie ogrągło 150 mil. ton, drogi wodne 50 mil. ton.

Obecnie istnieje na Wiśle żegluga parowa począwszy od Sandomierza, leżącego na brzegu rosyjskim wprost naprzeciw austryackiego Nadbrzezia aż do Gdańska. Tą drogą wiślaną spławiają się już obecnie bardzo znaczne ilości towarów. I tak wedle statystyki państwa niemieckiego za r. 1896 przeszło przez Wisłę, biorąc za punkt kontrolny relacyę Bydgoszcz-Toruń, 14,129.000 cetn. metr. rozmaitych towarów w szczególności drzewa. Biorąc zaś za podstawę sprawozdania Izby handlowej gdańskiej, widzimy, że towarowy ruch gdański przez Wisłę, licząc tak transporty nadeszłe Wisłą do Gdańska, jakoteż transporty wychodzące Wisłą z Gdańska w górę, wynosi 4,331.060 cetn. metr., z których $^{1}/_{3}$ poszła Wisłą do Gdańska, a $^{2}/_{3}$ Wisłą z Gdańska w górę.

Z zestawienia tych cyfr okazuje się, że ruch Wisłą w Rosyi i Niemczech jest bardzo znaczny i mieści w sobie dwa żywioły: jeden, bardzo silny ruch lokalny, pomiędzy poszczególnemi miastami, leżącemi nad Wisłą, oraz nad kanałem Noteci, który łączy Wisłę z Odrą a pośrednio z Elbą, drugi ruch zamorski, reprezentujący się jako dowóz i wywóz wiślany gdański.

Również pouczającą jest analiza cyfr dowozu i wywozu gdańskiego przez Wisłę, i tak:

Dowieziono do Gdańska Wisłą w roku 1896:

660.000	q.	cukru,
211.000	»	cegieł, dachówek i rur drenowych,
182.750	»	pszenicy,
166.750	»	żyta,
58.000	»	rzepaku,
54.500	»	mąki,
44.500	»	miękich okrąglaków,
32.500	»	miękich desek,
31.000	»	obrobionego żelaza i innych metali,
25.000	»	wódki,
21.300	»	twardych desek,
21.250	»	twardych okrąglaków,
20.750	»	piwa,
15.750	»	jęczmienia,
14.750	»	sody,
14.250	»	olejów i tłuszczów,

[1]) Sprawa poruszona tym memoryałem była przedmiotem obrad na listopadowem posiedzeniu Klubu konserwatywnego, które zagaił Dr. Artur Benis. W wszechstronnej i ożywionej dyskusyi wszyscy mowcy jednogłośnie gorąco oświadczyli się za utworzeniem portu w Nadbrzeziu, oraz wyrazili nadzieję, że interwencyi Koła Polskiego powiedzie się sprawę wprowadzić na pomyślne tory.

13.500	q.	skrzyń i beczek,
11.250	»	drzewa opałowego,
10.250	»	zbóż i grochu (prócz jęczmienia [i owsa)
9.500	»	owsa,
8.250	»	narzędzi i maszyn,
8.500	»	żelaza surowego,
6.750	»	bydła,
6.000	»	gliny, piasku, ziemi,
4.250	»	odpadków,
3.750	»	świeżych i suszonych owoców,
3.750	»	szkła,
2.500	»	twardych desek,
2.500	»	ryb,
2.000	»	warzyw,
2.000	»	kamieni,
1.750	»	kartofli,
1.750	»	skór i futer.

Z Gdańska wywieziono zaś Wisłą w górę:

967.000	q.	węgli kamiennych,
232.000	»	nafty,
186.330	»	kamieni,
130.500	»	surowego żelaza,
121.500	»	przerobionego żelaza i metali,
114.500	»	cukru,
114.750	»	cementu i wapna,
96.200	»	drzewa,
76.500	»	asfaltu, smoły i t. p.,
62.000	»	ryb,
55.000	»	mąki,
51.350	»	olejów i tłuszczu,
39.350	»	ziemi, piasku, krzemienia i kredy,
35.750	»	ryżu,
34.500	»	chrustu i faszyn,
27.250	»	skór i futer,
23.000	»	odpadków,
21.750	»	soli.
18.500	»	twardego drzewa,
18.250	»	miękiego drzewa,
18.000	»	wódki,
18.000	»	dachówek, cegieł i rur betonowych,
17.250	»	instrumentów i maszyn,
13.000	»	kawy i kakao,
12.500	»	kwasu saletrzanego, solnego i siar- [kowego,
12.250	»	wina,
10.750	»	jęczmienia,
9.750	»	beczek i paczek,
8.500	»	nieszlachetnych metali (prócz żelaza)
7.750	»	innych zbóż i owoców strączkowych,
7.000	»	koksu,
6.750	»	szkła,
5.500	»	świeżych i suszonych owoców,
4.250	»	warzyw,
3.750	»	torfu,
3.500	»	surowej bawełny,
2.750	»	sody,
2.250	»	wyrobów z gliny i z porcelany,
2.000	»	łubu,
2.000	q.	łuszczyny,
1.750	»	tytoniu.

Sama analiza tego ruchu przekonać nas może, że się przez Wisłę w dół spławia już teraz w ogromnej ilości towary, które stanowią niejako galicyjską specyalność, do którychby spław wiślany posiadał niesłychanie doniosłe znaczenie. Niemniej pouczające i jasne rzucające światło na ważność wiślanego spławu są cyfry, wykazujące obecnie stan ruchu towarowego na Wiśle austryackiej wraz z dopływami, to jest na Wiśle samej od Krakowa, na nowej Przemszy i na Sanie. Spław wiślany, który w roku 1887 razem wynosił nieco ponad milion cetnarów, doszedł w roku 1890 do 1,600.000 cetn. metr., w roku 1894 do 2 milionów, a w roku 1895 do $2^{1}/_{2}$ miliona.

W przeciągu 9 lat wzrósł więc spław na Wiśle austryackiej o 150%.

Rozkładając zaś ową cyfrę na poszczególne towary, widzimy, iż charakter spławu na Wiśle austryackiej zasilanej prawie wyłącznie produktami galicyjskimi jest taki sam, jak i na Wiśle rosyjskiej i niemieckiej. W r. 1895 przewieziono bowiem na Wiśle 1,323.000 q. drzewa, 500.000 q. węgla, 152.000 q. drzewa opałowego, 518.000 wapna, 140.000 q. innych minerałów, głównie kamieni wapiennych, porfiru, szutru i t. d.

Nie ulega najmniejszej kwestyi, że umożliwienie żeglugi parowej na Wiśle austryackiej ruch ten ogromnieby podniosło i mogłoby w bardzo potężny sposób wzmódz prąd eksportowy tych towarów, który się obecnie wobec niewygód, niebezpieczeństw, niemożności asekuracyi i ryzyka nie może rozwinąć (cegły, cement, wapno, dachówki, kamienie porfirowe do Królestwa Polskiego, drzewo i płody ziemne do portów północno-niemieckich).

Należy nadto podnieść i inne okoliczności.

Galicya już obecnie dla swoich towarów produkowonych en gros a mianowicie dla drzewa, owoców strączkowych i zboża poszukiwać musi dróg wodnych. I tak wysyła Galicya do Odessy przez Nowosielice i Podwołoczyska rocznie 5—6000 wagonów drzewa, a przez Braiłę i Gałacz 2—3000 wagonów owoców strączkowych, oraz 2—3000 wagonów zboża. Nadto bardzo znaczną ilość towawarów dyryguje Galicya przez Czechy do Elby lub przez Prusy do Odry. Wszystkie te transporty mogłyby się z wielką dla kraju i kolei państwowych korzyścią skierować na Wisłę przez Nadbrzezie, gdyby tam tak jak w Sandomierzu na przeciwległym brzegu rosyjskim istniały urządzenia do żeglugi parowej, która jedynie jest w stanie pokonać tak wielkie transporty towarowe.

Szczególne znaczenie będzie mieć znaczenie Nadbrzezie, skoro będzie ukończona linia kolejowa Przeworsk-Rozwadów, gdyż wobec wielkich trudności jakie obecnie przedstawia spławianie drzewa Sanem, nie ulega wątpliwości, że transporty drzewne z Radymna, Jarosławia i innych nadbrzeżnych stacyj, oraz dążące na Zachód transporty drzewne z Ga-

licyi wschodniej, skierują się ku Nadbrzeziu i że ruch ten wraz z pomyślną eksploatacyą galicyjskich lasów będzie ciągle rósł. Również sprowadzi kolej Przeworsk-Rozwadów ku Nadbrzeziu przynajmniej w części owe pierwej wspomniane, przez Odessę idące transporty drzewa galicyjskiego i fasoli do Anglii, Niederlandów i Holandyi, jak niemniej idący obecnie po liniach rosyjskich wywóz cukru surowego z Rosyi południowej do Niemiec.

Równe znaczenie ma także żegluga parowa na Wiśle dla handlu dowozowego. Wisła bowiem, łącząca Galicyę bezpośrednio z coraz bardziej rosnącym Gdańskiem, będzie drogą, po której w górę ściągać będzie można do Galicyi wszystkie owe towary proweniencyi obcej, które obecnie z północnych Niemiec oraz z północnych niemieckich portów do Galicyi sprowadza się czy to Elbą i Odrą, czy to kolejami. Mamy tu na myśli maszyny, towary kolonialne, śledzie oraz wszelkie proweniencye angielskie i amerykańskie i t. d.

W końcu nie można spuścić z oka, że Wisła, spławna od Nadbrzezia, jest już obecnie najtańszą drogą wodną, łączącą Węgry z północnem wybrzeżem, tak, iż niewątpliwie da się na tę drogę sprowadzić przynajmniej znaczną część owego handlu węgierskiego, który się obecnie porusza przez Oderberg, w szczególności dowóz towarów kolonialnych, maszyn rolniczych, śledzi i t. d., oraz wywóz drzewa, cellulozy, słomy, jaj, drobiu, mąki, tłuszczów, ziemiopłodów i wywozowych artykułów węgierskich.

Utworzenie żeglugi parowej na Wiśle otwiera jednem słowem dla Galicyi niedające się poprostu zmierzyć szerokie perspektywy handlowe, a dla statków parowych dostępna Wisła, stać się może źródłem odrodzenia kraju, tak jak to widzimy w innych państwach, w których spławne rzeki, dostarczające wygodnej i taniej komunikacyi międzymiastowej, oraz wygodnego i taniego połączenia z morzem są podstawą całego gospodarczego dobrobytu.

Nie można w końcu zamilczeć i tego, że projekt budowy kanału, łączącego Dunaj z Odrą, prędzej czy później przyjdzie do wykonania. W takim wypadku przez umożliwienie żeglugi parowej i przez wybudowanie również projektowanego kanału między Wisłą a Odrą, utworzyłaby się dla Galicyi możność bezpośredniej komunikacyi wodnej z nader rozgałęzioną siecią rzek i kanałów w Niemczech. Jakie znaczenie przywiązują Niemcy do komunikacyi wodnej, okazuje się już z tego, że na 30.000 klm. dróg kolejowych przypada 14.000 klm. dróg wodnych, z czego 9.000 klm. uregulowanych rzek, a 5.000 klm. kanałów lub też skanalizowanych rzeczek. Aby atoli żegluga parowa na Wiśle, z której dla krajowego gospodarstwa jak najzbawienniejszych owoców spodziewać się można, mogła się rozwinąć, trzeba spełnić następujące warunki:

Po pierwsze musi być zawartą nie istniejąca dotychczas konwencya z Rosyą, normująca żeglugę, formalności cłowe i transitowe przy transporcie wodnym towarów do Rosyi oraz przy bezpośrednim przejeździe przez rosyjską Wisłę; konwencya ta odnosićby się musiała do żeglugi wśród Wisły, jakoteż do przejazdu przez Wisłę między Nadbrzeziem a Sandomierzem.

Po drugie utworzoną być musi w Nadbrzeziu zimowa przystań (port) służąca tak do zimowania statków, jakoteż do całej manipulacyi towarowej. Przystań w Nadbrzeziu musiałaby być zaopatrzona w odpowiednie magazyny, budowle ochronne, krany, place dla przeładowań, place składowe dla węgla i drzewa, spichrze, a co najważniejsza w wydatne i wygodne połączenie kolejowe z istniejącą obecnie stacyą wiślaną c. k. kolei państwowej w Nadbrzeziu, którąby należało przenieść tak jak i urządzenie cłowe do wybudować się mającej przystani. O ile Izbie z autentycznego źródła wiadomo, posiada Wysokie c. k. Ministerstwo handlu już wyrobione plany tego portu, który miał być rozpoczętym już w roku 1899. Koszta budowy portu są oznaczone na 250.000 złr., odnośna pozycya budżetowa została atoli podobno przez Wysokie c. k. Ministerstwo skarbu skreśloną, mimo, że na budowle wodne w innych krajach koronnych łoży się ciągle olbrzymie kwoty.

Trzecim warunkiem korzystnego rozwoju jest utworzenie towarzystwa austryackiego żeglugi parowej na Wiśle, któreby podobnie jak Towarzystwo żeglugi parowej na Dunaju, Towarzystwo żeglugi parowej na Elbie, jak Lloyd austryacki, otrzymywało zwłaszcza w pierwszych czasach od państwa bezpośrednie subwencye i gwarancyę procentową. Nadmienić tutaj wypada, że tak państwo Niemieckie jak i Węgry i inne kraje subwencyonują towarzystwa żeglugi parowej na rzekach, upatrując w ich rozwoju oraz w nizkich właśnie przez subwencyę umożliwionych frachtach wodnych najskuteczniejszą pomoc dla handlu i przemysłu, które działając ożywczo na ogólny dobrobyt, przynoszą państwu korzyść, przewyższającą stokrotnie bezpośrednie subwencye pieniężne.

Warunkiem dalszym rozwoju żeglugi parowej na Wiśle, byłoby stworzenie takich taryf kolejowych, aby eksport Wisłą szczególnie poza granicę nie doznawał utrudnień przez manipulacyjne przeszkody lub zbyt wysokie taryfy.

Urządzenie przystani zimowej (portu) w Nadbrzeziu jest tem bardziej potrzebne, ile że na całej przestrzeni spławnej Wisły od Oświęcima aż po Zawiechost nie ma ani jednej przystani zimowej, tak, że nawet przy obecnym ruchu już zimowanie zwykłych galarów drewnianych tem bardziej statków, napotyka na nieprzeparte przeszkody.

Wobec tej niezwykłej doniosłości, jaką posiada obecnie przez Izbę handlową i przemysłową w Krakowie poruszona sprawa dla całej gospodarczej przyszłości kraju, pozwala sobie Izba polecić ją najgoręcej światłej rozwadze i łaskawej opiece Wy-

sokiego Koła z prośbą, aby Wysokie Koło raczyło użyć swych wpływów ku zrealizowaniu warunków żeglugi parowej na Wiśle, do których w pierwszej linii należy budowa przystani zimowej w Nadbrzeziu.

Izba handlowa i przemysłowa w Krakowie pozwala sobie zarazem oświadczyć Wysokiemu Kołu chętną gotowość służenia Mu w tej sprawie całym faktycznym i informacyjnym materyałem, którym rozporządza.

Z Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie

dnia 14 Grudnia 1898.

Prezes: *Mendelsburg.* Sekretarz: *Dr. Benis.*

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Notatki z pragskiej ankiety przemysłowej.

(Dokończenie).

Pozostaje nam jeszcze do omówienia kwestya podatków i opłat na ubezpieczenie robotników od wypadków. Ta ostatnia, tak ważna i niezbędna instytucya daje powód do wielu skarg. Brak zasadniczych norm, ile ma wynosić odszkodowanie za cięższy lub lżejszy wypadek, wskutek tego postępują poszczególne prowincyonalne zakłady w sposób niejednolity, a te, które podlegają silniejszemu wpływowi wybranych do zarządu robotników posuwają swoją względność dla poszkodowanych — zawsze według zdania pracodawców — za daleko. Zakład praski płaci według przytoczonych w ankiecie cyfr daleko wyższe odszkodowania i wyższe koszta leczenia, niż wszystkie inne zakłady, a różnica ta wynosi 52%, bo reszta członków zarządu nie opiera się żądaniom reprezentantów stanu robotniczego. Praktyka ta prowadzi wprost do bankructwa zakładu: zakład praski już dzisiaj ma o przeszło trzy miliony złr. wyższe zobowiązania do wypłaty rent, niż wynosi pokrycie. Zaprowadzone w roku 1896 10%-we podwyższenie taryf jest tylko paliatywem, aby bowiem wyrównać deficyty należałoby jednorazowo podnieść opłaty o 200%, a następnie stale pobierać opłaty o 500% wyższe. A fundusze te nie idą wyłącznie na korzyść robotników, bo sama administracya tego zakładu kosztuje rocznie ćwierć miliona złr.! Samo stopniowanie opłat według taryfy jest szablonowem; powinna być koniecznie wprowadzoną w życie zasada, że ten przedsiębiorca, który zaprowadzi u siebie wszelkie postępem techniki wskazane środki ostrożności ma płacić mniej niż ten, co ma fabrykę gorzej urządzoną; należałoby też we wszystkich stolicach krajów koronnych zaprowadzić muzea dla zapobieżenia wypadkom na wzór istniejącego w Wiedniu muzeum, żeby przemysłowcy mieli sposobność przekonać się o praktyczności różnych profilaktycznych urządzeń. Nie trzeba bowiem sądzić, że opłaty i podatki można jeszcze dalej podnosić! Oto małe obliczenie tych ciężarów, dokonane przez fabrykanta maszyn. Jeśli się rozdzieli opłacane przez tę fabrykę opłaty na głowy zatrudnionego w niej personalu robotniczego, to wypadną następujące cyfry. Od każdego robotnika opłaca się 11 złr. 76 ct. podatku zarobkowego, 23 złr. 96 ct. dochodowego, 41 ct. opłaty na Izbę handlową, 10 złr. 53 ct. podatku domowo-czynszowego, 1 złr. 21 ct. ekwiwalentu należytościowego, 5 złr. 62 ct. na kasę chorych i 12 złr. 9 ct. na ubezpieczenie robotnika. Suma opłat, które za każdego robotnika należy uiścić, wynosi 65 złr. 96 ct.! tyle musi wynosić nadwyżka zysku przedsiębiorcy ponad koszt robocizny, żeby same tylko publiczne ciężary zostały pokryte. W roku 1897 wskutek podwyższenia dodatków krajowych w Czechach o 12% i taryfy ubezpieczeń o 10% podwyższyły się te wydatki do kwoty 76 złr. 62 ct., to jest wynoszą one obecnie 21% całego robotnikom wypłacanego zarobku. W stosunku do osiągniętego z przedsiębiorstwa zysku przedstawiają zaś te opłaty 28·9% tego zysku. W porównaniu do opłat uiszczanych w Węgrzech płacą przedsiębiorstwa austryackie 500% więcej podatku.

* * *

Powyższe wiadomości i daty zebrane są na podstawie materyału w ankiecie przytoczonego. Być może, że fakta lub cyfry ułożone są gdzieniegdzie tendencyjnie lub przesadnie, gdzieniegdzie może się wkradły błędy, ale choćby dużo na rachunek tej jednostronności odtrącić, pozostanie zawsze jeszcze bardzo ciemny obraz całej mizeryi naszych stosunków przemysłowych.

Kończąc nasze uwagi, nie możemy jednej jeszcze sprawy pominąć milczeniem. Kilkakrotnie rzucono na ankiecie zdanie, że traktaty handlowe zabiły eksport austryacki, ponieważ noszą one na sobie piętno faworyzacyi interesów rolniczych. Jestto zapatrywanie z gruntu fałszywe. Wysokość pobieranego od zagranicznego zboża cła nie równoważy bynajmniej nierównomierności pomiędzy kosztami produkcyi w Austryi a zagranicą, gdzie ziemia i klimat lepszy, podatki prawie nie istnieją, ogromna sieć komunikacyjna przystępna za bezcen, a elewatory i inne urządzenia techniczne ułatwiają spieniężenie towaru. Wrzekoma zaś opieka udzielona przez traktaty handlowe hodowli bydła jest wobec niedotrzymania konwencyi sanitarnej przez Niemcy wprost illuzoryczną. Jeżeli eksport bydła z Austryi po roku 1894, jak to referat na posiedzeniu Izby

handlowej i komitetu Towarzystwa rolniczego przez dra Bindera przedstawiony wykazuje, zmniejszył się o blisko trzydzieści milionów złr., to chyba o protekcyi rolnictwa trudno mówić. Toteż musimy koniecznie dążyć do uwolnienia się od zależności od urzędów sanitarnych niemieckich i oburącz chwycić się założenia wielkiej rzeźni na eksport zagranicę. Ale czy i temu przedsiębiorstwu nie staną na przeszkodzie nadmierne podatki? Jestto prawdziwy *circulus vitiosus:* podatki są tak wielkie, bo mało jest kontrybuentów, bo mało jest głów czy zakładów, na które ciężary publiczne rozłożyćby można; jest zaś tych zakładów mało, te co są rozwinąć się nie mogą, bieda w kraju i państwie, bo podatki tak wielkie.

Może przyszły historyk wewnętrznych stosunków naszej monarchii dopatrzy się w zdarzeniach ostatnich kilku lat jakichś dodatnich objawów pod względem etycznym, narodowościowym, kulturnym lub jakimkolwiek innym; pod względem ekonomicznym są przeważnie tylko ujemne fakta do zaznaczenia. A gorszem jeszcze od samego złego finansowego położenia jest to, że gdy pod względem politycznym tyle objawia się haseł i prądów, pod względem finansowym niema ani w państwie, ani w kraju śmielszej akcyi na polu — nie wyszukiwania nowych źródeł dochodu, bo tych wysiłków nie brak, ale na polu — rozwoju już istniejących korzystnych dla gospodarstwa społecznego warunków. Tak olbrzymia i zasadnicza reforma skarbowa, jak zaprowadzenie progresywnego podatku osobisto-dochodowego, reforma połączona z bezgranicznemi przykrościami, mylkami i szykanami, tudzież ze stałem obciążeniem budżetu państwowego nową armią urzędników skarbowych, przeszła dla budżetów publicznych prawie niespostrzeżenie, ale stale nie wzmocniła finansów państwa i kraju, ani nie pociągnęła za sobą znaczniejszej ulgi dla płacących inne podatki bezpośrednie, ani nie zabezpieczyła nas nawet na jeden rok przed dalszem podwyższaniem podatków konsumpcyjnych, a wypędziła znaczne kapitały w bezpieczne ukrycie zagranicą. Takie zaś ustępstwa ze strony rządu, jakie poczyniono lub poczynić obiecano, jak zniesienie stempla kalendarzowego, dziennikarskiego, myt rządowych i t. d., są mniej lub więcej przyjemną rzeczą, ale ani w setnej części nie wyrównywują ponoszonych przez społeczeństwo ofiar.

Powracamy więc do myśli, którą w pierwszym numerze przeszłego roku podnieśliśmy, a mianowicie, że jest niezbędną dla podniesienia krajowej produkcyi przemysłowej rzeczą uzyskanie na przeciąg lat kilku dla nowo powstających zakładów przemysłowych uwolnienia od monarchicznych podatków, podobnie jak takie uwolnienie od dodatków krajowych na przeciąg lat dziesięciu względnie pięciu zawiera ustawa krajowa z 11 kwietnia 1893 l. 21. Sprawa ta jest szczególnie ważną dla Galicyi, tu bowiem dodatki krajowe są tak wysokie, że przedsiębiorca woli w sąsiednich prowincyach z widokiem na eksport do Galicyi fabryki zakładać, niż tu się osiedlić. Bez przeprowadzenia tego postulatu jeśli zdołamy w produkcyi przemysłowej pójść naprzód, to chyba żółwim krokiem. Wiedeń ma szanse uzyskania uwolnienia od wszelkich podatków na lat 15-cie swych starych, tylko na elektryczne przerobionych tramwajów na podstawie ustawy o kolejach lokalnych, co przyniesie państwu uszczerbek kilkunastu milionów, ale uzyskanie dla Galicyi najmniejszej nawet kwoty z funduszów państwowych albo natrafia na nieprzezwyciężone trudności, albo bywa przedstawiane jako podarunek i »zdobycz«. Poruszona tu kwestya ma i z tego powodu wielkie dla kraju znaczenie, że leży to w naszym interesie, aby, gdy nastanie ostateczna chwila przekazania krajom koronnym dochodu z podatków bezpośrednich, dochód państwa z tego tytułu nie był tak wielkim, abyśmy jego przejęcie musieli okupować nadmiernemi innemi ofiarami. *A. G.*



Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Dr. Antoni Górski**, Prof. U. J.
W Krakowie 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.

Dodatek do Nru 25 i 26 „Ruchu Społecznego".

Nowa próba filozoficznego traktowania kwestyi socyalnej.

(Die Sociale Frage im Lichte der Philosophie. Vorlesungen über Socialphilosophie und ihre Geschichte. Von Dr. Ludwig Stein, Professor der Philosophie an der Universität Bern. Stuttgart 1897. str. 791. 8-o).

(Dokończenie. — Patrz rocznik II. Nr. 25 i 26 „Ruchu Społecznego").

IV.

Znaczna część dzieła dra Steina zajmuje historyczne przedstawienie teoryi społeczno-filozoficznych i stosunków faktycznych, na nie oddziałujących, o ile rozwój pierwszych i drugich może rzucić światło na koleje kwestyi socyalnej. W rozstrząsanie i krytykę szczegółów tego przedstawienia wdawać się niepodobna. Zawiodłoby to do napisania książki o tych samych w przybliżeniu rozmiarach, co omawiane dzieło. Podnieść jednak należy pewne zasadnicze charakterystyczne rysy tego poglądu historycznego, tembardziej, że pogląd ten niemógł pozostać bez wpływu na stawiane przez autora horoskopy o przyszłości kwestyi socyalnej, tj. kierunku, w jakim rozwiązanie jej postępować będzie musiało i na podawane przezeń recepty na najbardziej piekące jej dolegliwości.

Nie można odmówić trafności zapatrywaniu autora, że w rozwoju pojęć o zagadnieniach socyalnych nienależy zbytniej realnej wagi przywiązywać do t. zw. utopii, tj. do romansów socyalnych, które począwszy od Platońskiej »Rzeczy-pospolitej« aż do najnowszych utworów Bellamy'ego, snują się w historyi długim rzędem i przedstawiając wymarzony, częstokroć nawet nie brany w literalnem znaczeniu, zupełny przewrót w stosunkach rodziny i własności, mają po większej części raczej symptomatyczne aniżeli rzeczywiste znaczenie. Przyznaje wprawdzie autor słusznie, iż działanie takich utworów na współczesnych zwłaszcza, bywa olbrzymie, że jednak zasadza się z reguły nie na pozytywnej wartości i wykonalności programów, lecz na żywem i dosadnem wystawieniu tego wszystkiego, co ogółowi najbardziej dolegało i na wyrażeniu wielkiej liczby sprzecznych nieraz pragnień i nadziei. Duszą takich utopij jest zazwyczaj skrajny idealizm, przypisujący zbyt wiele mocy i trwałości szlachetnym pobudkom mas i ludzi powołanych do sterowania niemi, zaś nieliczący się z drugiej strony z żelaznymi warunkami intenzywnej produkcyi dóbr. To też nie trudno było autorowi wykazać, iż właściwe zarody objektywnego zgłębiania struktury społecznej i warunków jego harmonijnego rozwoju wyszły od myślicieli zupełnie innego autoramentu, niż owi radykalni idealiści, przerzucający się z łatwością w pessymizm lub oderwaną od życia społecznego mistyczną kontemplacyę i że pierwsze po dziś dzień nienaruszone podwaliny pojęć o sprawiedliwości społecznej dał nie Platon, w oczach którego sprawiedliwość jest czysto wewnętrzną równowagą innych cnót, ale jego pod tylu względami antagonista. Arystoteles, zaś dalej jeszcze rozwinęli pojęcia te sformułowaniem postulatu równości wobec prawa stoicy, bardziej jeszcze skłaniający się ku realistycznemu pojmowaniu porządku świata, jako tkwiącego na dnie wszechrzeczy rozumu. Wogóle dla stoicyzmu i jego roli umysłowej także w zaraniu nowszej filozofii objawia dr. Stein szczególne zainteresowanie i sąd może zbyt pochlebnie uprzedzony, w każdym razie jednak kompetentny o tyle, iż opiera się na rozległych specyalnych studyach au-

tora nad tym właśnie przedmiotem. Niemniej łączy go ze stoicyzmem wspólność metafizycznych założeń monizmu, t. j. upatrywania we wszechświecie nierozerwalnego węzła jedności a nawet tożsamości między duchem i materyą. Jakiekolwiek mogą być zasługi stoików w zakresie zagadnień socyalnych, n. p. niewątpliwy wpływ ich na rozwój prawa rzymskiego i na złagodzenie instytucyi niewoli, niesprawiedliwem bądźcobądź jest lekceważenie autora dla socyalnej roli platonizmu, także i dla późniejszych jego faz, neoplatońskiej, chrześciańsko-średniowiecznej i renesansowej objawiane. Jeżeli stoicyzm rozwinął pierwszy ideę sprawiedliwości powszechnej, to nie należy zapominać, że żaden z kierunków filozofii starożytnej tak czynnie i skutecznie nie poszedł ręka w rękę z wierzeniami chrześciańskiemi około rozszerzenia i umocnienia haseł solidarności i braterstwa duchownego ludzi, jak platonizm, który w urzeczywistnieniu tych haseł widział upragniony ideał panowania ducha nad ciałem, piękno i dobro zarówno.

O postawie, jaką autor zajmuje wobec socyalnego posłannictwa religii, a w szczególności wobec Kościoła i religii chrześciańskiej, mowa była już wyżej. Wogóle dorobek społecznej i gospodarczej pracy wieków średnich jest w dziele dra Steina niemal zbyty milczeniem, bo zaledwie paru pobieżnemi uwagami dotknięto w niem faktów, mających dla historyi cywilizacyi i kultury niezmierną doniosłość. Ten sam autor, który dla nowożytnego ducha assocyacyi okazuje należyte zrozumienie i ocenę tych wiele dobrego rokujących objawów, nie zdaje się zwracać żadnej uwagi na symptomy analogicznych dążności w wiekach średnich, jak związki zawodowe, przeróżne korporacye świeckie i duchowne, jak wreszcie bardzo szeroko rozwinięta piecza o los osób dotkniętych wypadkami, wdów, sierot, kalek, starców i wogóle ubogich.

Niesprawiedliwym też jest sąd Dra Steina o filozofii św. Tomasza z Akwinu, odmawiający temu najrozleglejszemu, najharmonijniej i najkonsekwentniej rozwiniętemu średniowiecznemu poglądowi na świat w duchu chrześciańskim jakichkolwiek myśli oryginalnych i płodnych w zakresie zagadnień społecznych. Skoro z wystąpień tego myśliciela przeciw pożyczkom procentowym wziął autor assumpt do dowodzenia, że Tomasz z Akwinu nie miał jeszcze przeczucia o prawach ekonomii, nakazywała sprawiedliwość wejść w pobudki tej polemiki, która zresztą, jak to autor summy teologicznej w Art. LXXVIII kwest. II, 2 części wyraźnie zastrzega, nie jest bynajmniej zwróconą przeciw oprocentowywaniu pożyczek umożliwiających jakieś zyski pożyczającemu. Należało kwoli słuszności nie przemilczeć, iż cała ta walka przeciw »lichwie«, chociażby wobec dzisiejszej krytyki naukowej argumenta jej ostać się nie mogły, ożywiona jest wzniosłą ideą, że wsparcia udzielanego potrzebującym nie godzi się łączyć się z exploatowaniem ich pracy lub szczupłego mienia. Wieki owe nie przypuszczały możności zorganizowania taniego kredytu, to też świadomość ich moralna oburzała się przeciw istnieniu takiego kredytu, jaki praktykował się wówczas. Rozprawy Tomasza z Akwinu o sprawiedliwości zajmują znaczną część trzeciego tomu przytoczonego jego głównego dzieła i natchnione są jedną, konsekwentną dążnością wykazania, że ze stanowiska zasadniczych pojęć moralności i prawa wszelki wyzysk jednostek słabszych przez silniejsze jest niedopuszczalny, chociażby był osłaniany pozorami dobrowolnej umowy. Ideał braterstwa wszystkich ludzi jest też z całą jasnością u Akwinaty sformułowany. Tak więc stanowczo błędnem jest zapatrywanie Dra Steina, iż pierwsze pomysły zmierzające do oparcia stosunków pożycia ludzkiego na podstawie sprawiedliwej są zasługą i chlubą nowszych czasów dopiero. Jest w tem tylko tyle prawdy, że dla wieków średnich kwestya socyalna niemal nie istniała, a przynajmniej nie przedstawiała nawet w drobnej części tego zagadnienia, co dziś. O stanowisko polityczne, o odpowiadające mu swobody i inne korzyści walczyły wtedy całe stany zwartymi zastępami. Jednostka nie miała jeszcze tej wolności ruchów, ażeby nadużycie jej ekonomicznej przewagi mogło dawać powód do reakcyi ze strony pokrzywdzonych lub ze strony organizmu państwowego niedorosłego zresztą jeszcze wówczas do podobnych zadań. W miarę rozpętania indywidualności ludzkiej z węzłów, które ją dotąd tak ściśle łączyły z innymi członkami tegosamego kościoła, stanu, cechu lub korporacyi, i w miarę stygnięcia pobudek społeczno-duchowego pożycia zdolnych wśród wielkiej liczby trzymać na wodzy żądzę posiadania i użycia zaostrzać się musiały uczucia antagonizmu między upośledzonymi i uprzywilejowanymi od fortuny. Ów krańcowy indywidualizm u wstępu do dziejów nowożytnych w wielkim rozłamie świata zachodnio-chrześciańskiego przedewszystkiem sobie drogi torujący, przez Dra Steina tak wysoko pod niebiosa wynoszony jako czynnik postępu pod każdym względem, oto właśnie pierwszy zwiastun i pionier niczem nieskrępowanej konkurencyi w życiu ekonomicznem i zasady *laissez faire*, *laissez passer* w polityce socyalnej nowożytnego liberalizmu. Sam to autor zresztą dokładnie kreśli, jak silnych potrzeba było wstrząśnień, jak groźnych widm i teoryj i dążeń przewrotowych, jak długo wreszcie i wytrwale musiały nauki społeczne zapomocą metod, historycznej, porównawczej i statystycznej rozszerzać i rozjaśniać widnokręgi socyalnej wiedzy i działalności, zanim nowy duch począł owiewać i przenikać ustawodawstwa europejskie.

Do sprawdzenia o ile szczegółowe przedstawienie różnych teoryj socyalistycznych w omawianem dziele jest trafnem, potrzebaby kompetentnego, gruntownego znawcy całej tej literatury. Najwięcej uwagi słusznie poświęcił autor dziełu Marxa »Kapitał«, uchodzącemu po dziśdzień za nietykalne niemal credo kollektywizmu i cenionemu nawet przez przeciwników z powodu swej jednolitej konstrukcyi, która mu nadaje niełatwe do ugodzenia w słabą

ich stronę pozory ściśle objektywnego, bezstronnego traktowania kwestyi. Wykazuje jednak Dr Stein, iż konstrukcya ta na oko tak spoista i tak niewzruszona opiera się w rzeczy samej na podwalinie założeń dość wątłych i dających pole do dyskusyi, w szczególności zaś, iż pojęcie pracy jest u Marxa czysto mechaniczne i że on niem operuje często li tylko jako ilością nie licząc się z faktem, iż jakość pracy wpływa w ogromnym stopniu na jej wartość wymienną, a temsamem i na pozycyę pracujących wobec pracodawców. Każde zatem wydoskonalenie jakości pracy, n. p. w kierunku artystycznego wykończenia wyrobów przy zapewnieniu im odpowiedniego zbytu, musi wytwarzać prąd zmian ekonomicznych przeciwny przepowiadanemu przez Marxa gromadzeniu się kapitału u minimalnej liczby właścicieli i mającemu temu gromadzeniu odpowiadać wyzuwaniu reszty ludności ze środków materyalnych pozostałych ponad konieczne warunki egzystencyi. Wogóle możnaby dodać, iż przepowiednie Marxa mimo pozorów matematycznej ścisłości w sformułowaniu wywodów, na których są oparte, posługują się elastycznymi terminami. Przypuściwszy nawet, bardzo zkądinąd wątpliwe, istnienie takiego prawa ekonomicznego, iż wysokość zarobku musi się obniżać do granicy koniecznych potrzeb, nie musi się ztąd jeszcze wysnuwać tak rozpaczliwych widoków dla klas pracujących w ramach dzisiejszego systemu gospodarczego, jak to czyni Marx, gdyż wiadomo powszechnie, że owa granica nie jest bynajmniej stałą, że podnosi się bardzo wysoko u ludów cywilizowanych i dąży do objęcia potrzeb umysłowych, estetycznych i towarzyskich, jako w tymsamym stopniu koniecznych, co czysto fizyczne. Ostatecznie system Marxa, upatrujący jedyny skuteczny środek rozwiązania kwestyi socyalnej w kollektywnej własności narzędzi produkcyi (t. j. ziemi i fabryk), stoi i upada razem z dowolnem założeniem, że poza samolubnym interesem pracodawców, względnie potentatów finansowych, na których kredycie lub udziale polega byt przedsiębiorstw i którzy na nich wykonują prawo silniejszego, niema zgoła innych czynników, któreby zdołały regulować cenę pracy i miały dość siły potemu, ażeby w razie kollizyi z owymi interesami samolubnymi mogły przełamać stawiany przez nie opór.

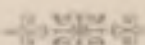
Z pośród tych czynników, których istnienia przeczyć może tylko zaślepiony doktryneryzm, największe nadzieje łączy Dr. Stein z akcyą socyalno-polityczną a zwłaszcza ustawodawczą państwa. Stanowisko swoje odróżnia od innych t. zw. państwowych socyalistów mianem socyalizmu prawnego (Rechtssocialismus). Polegać ma on na tem, ażeby państwo zdążało przedewszystkiem do takiej reformy prawa prywatnego i publicznego, któraby dawała dostateczną ochronę prawną jednostkom ekonomicznie słabszym przed wyzyskaniem ich w jakikolwiek sposób przez żywioły silniejsze i któraby użyczała wszelkich możliwych środków poparcia powstawaniu, wzrostowi i assocyacyom drobnej własności. Nie jest to już, jak powszechnie wiadomo, dzisiaj myślą nową. Uznały ją i wypisały na swym sztandarze wszystkie poważne stronnictwa socyalno-polityczne, zmierzające do uzdrowienia stosunków społecznych bez obalania podstaw dzisiejszego ustroju społecznego, jak rodzina, własność i dopuszczalność gospodarstwa indywidualnego. Autor też jest przeciwny zaabsorbowaniu gospodarki indywidualnej przez kollektywną, jako dającą mniej rękojmi intenzywnej produkcyi. Doradza natomiast tworzenie zakładów przedsiębiorczych i gospodarskich, prowadzonych przez państwo, gminy i stowarzyszenia robotników, w takiej ilości i na taką skalę, ażeby one mogły w każdej gałęzi zarobku oddziaływać zapomocą konkurencyi regulująco na cenę pracy w przedsiębiorstwach prywatnych, jakoteż na wszystkie inne stosunki między pracodawcami i robotnikami celem polepszenia i zabezpieczenia o ile możności losu tych ostatnich. Radzi wreszcie zmonopolizować dla państwa wszystkie niezawłaszczone dotąd przez jednostki siły natury, względnie odnośne wynalazki po wygaśnięciu praw wynalazców, jakoteż te wszystkie gałęzie produkcyi, w których wykonywanie kontroli sanitarnej przez państwo, i kontroli prawnej co do słuszności umów jest szczególnie utrudnione.

Te proponowane środki nie przedstawiają się bynajmniej jako radykalne, o ile w myśl żądań autora, organa państwowe, względnie autonomiczne i komunalne musiałyby przy stosowaniu ich zachować **ściśle prawny** punkt widzenia, t. j. o ileby taka polityka socyalna niestawiała sobie z góry za regułę faworyzować każdą produkcyę kollektywną jako taką kosztem przedsiębiorstw indywidualnych. Daleko sięgające wszakże poczynić musimy zastrzeżenia co do warunków psychicznych i moralnych, od których zawisło ziszczenie się w życiu — a nie na papierze tylko — pożądanych reform społeczno-prawnych, mających służyć ideałowi społecznej sprawiedliwości. Najrozumniej obmyślane ustawy i najpiękniejsze hasła muszą się stać bronią obosieczną w społeczeństwach, którym walka o chleb, władzę i wszelkiego rodzaju blichtry wypełnia całą lub prawie całą treść ich wewnętrznego życia. — Wśród takiej atmosfery psychicznej niemożliwe jest wytworzenie się silnego poczucia prawnego a tem mniej trwałego poczucia solidarności członków społeczeństwa, którego miłość duchowych dóbr i wiara w nie nie spajają. Same postępy umiejętności, niepowołanej zresztą do krzewienia jakichkolwiek uczuć i wpajania ich drogą argumentacyi rozumowej, nie będą nigdy zdolne próżni tej zapełnić. — Uzdolnić ludzkość do praktycznego rozwiązania kwestyi socyalnej mogą tylko religia i sztuka. Pierwsza stawiając jej przed oczy cel wspólny, niemożliwy do osiągnięcia inaczej, jak przez podporządkowywanie materyalnych i osobistych pragnień powszechnemu prawu miłości i dążeniom do doskonałego, pozaświatowego bytu. Druga dając cały szereg ucieczek w życiu codziennem, niespętanych w żelazne ogniwa walki o byt, pozwalających o niej i w ogóle o osobistych interesach na chwilę bodaj zapomnieć

a opartych natomiast ściśle na uchwytywaniu pewnej formy zjawisk, jako rzeczy samej przez się cennej. Estetyczne wykształcenie ludzkości, gdy w nią w sposób naturalny, bezwiedny niemal wszczepiać będzie odrazę do wszelkich brzydot w stosunkach pożycia społecznego, dla tych wszystkich środków i środeczków uwodzenia, wymuszania, obchodzenia i podłażenia ustaw, jakimi największa część niesprawiedliwości bywa popełnianą, niewątpliwie w wyższym jeszcze stopniu, aniżeli zastosowane do potrzeb czasu ustawodawstwo i polityka socyalna, zdoła stworzyć warunki harmonijnego rozwoju.

Powyższe końcowe uwagi, nadające się może raczej do osobnego studyum, wydawały się piszącemu w niniejszym związku wskazanemi wobec tego, że autor omawianego dzieła tej ważnej, filozoficznej strony kwestyi socyalnej, jak należało nie dotknął ze szkodą dla swych rozległych zresztą, gruntownych i — przynajmniej szczeremi intencyami bezstronności ożywionych — roztrząsań.

Dr. Witold Rubczyński.



Redaktor odpowiedzialny i wydawca **Dr. Antoni Górski**, Prof. U. J.
W Krakowie 1899. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.